



P₆

PORADNIK

bibliotekarza



MIESIĘCZNIK

CECYLIA OLEJNIK — BUGAJNA, RYSZARD BIENIECKI: Jak zdobyć twierdzę realizmu czyli o potrzebie zmian w gromadzeniu i opracowaniu księgozbiorów	203
EWA GOŁĘBIEWSKA: Pozjazdowe refleksje	206
DANUTA TOMCZYK: 35-lecie biblioteki w Warce	209
Nowe czasopismo bibliotekarskie (StK)	210
Pierwszy salon książki w Paryżu (J. KACZYŃSKI)	210
IRENA KOZIOL: Wieczór poezji Czesława Miłosza	211
WACŁAWA FIOTROWSKA: Julian Tuwim — wieczór literacki dla młodzie- ży (kl VI—VIII)	214
NIEDALEKO GMINY	
Trochę inne punkty biblioteczne	219
TEMATYCZNE ZESTAWIENIE KSIĄŻEK	
IZABELLA STACHELSKA: Nowe książki dla dzieci i młodzieży	219
SŁOWO WIATR — PISMO GRUNT	
abe: Po odwiedzinach Czesława Miłosza w Polsce	222

INDEKS 36959

Nakładem — Wydawnictwa „Czasopisma Wojskowe”, ul. Grzybowska 77,
00-950 Warszawa tel. 20-42-85.

Redaktor naczelny: Władysława Wosilewska. Sekretarz redakcji: Cecylia Gugulska.
KOLEGIUM DORADCZE : Jan Burakowski, Jadwiga Czarnecka, Zofia Dąbrowska,
Elżbieta Dudzińska, Krystyna Kuźmińska Danuta Ostaszewska, Jacek Szambelan.

Wydawca: Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich

Adres redakcji i administracji: 00-953 Warszawa, Konopczyńskiego 5/7, tel. 27-08-47.

NBP: Warszawa IV OM 1049-4040-132. Prenumerata roczna: 96 złotych.

Cena zł. 16— Podpisano do druku i druk ukończono w październiku 1981 r.

Nakład 11 500 egz. Ark. druk. 1,75, ark. wyd. 3,00. Papier ilustr. V kl. 70 g.

PORADNIK BIBLIOTEKARZA

9
383

ROK XXXIII

WRZESIEŃ

1981

CECYLIA OLEJNIK-BUGAJNA
RYSZARD BIENIECKI
KALISZ — WBP

Jak zdobyć twierdzę racjonalizmu, czyli o potrzebie zmian w gromadzeniu i opracowaniu księgozbiorów

Jeśli spróbujemy wskazać, w którym miejscu działalności bibliotecznej nagromadziło się najwięcej nonsensów i rzeczy sprzecznych ze zdrowym rozsądkiem, to bez wątpienia bezkonkurencyjna okaże się sfera gromadzenia i opracowania nowości wydawniczych. W tym zakresie podejmowano w przeszłości próby zrationalizowania działań — były one wielowatkowe i czynione w różnych ośrodkach z różnymi skutkami. Szerszych rezultatów myślenia i działania w skali kraju jak do tej pory nie widać. Być może mnogość absurdów sprawia, że zaczarowany krąg niemożności nie poddaje się żadnym naciskom, zamieniając obszar rozsądku w twierdzenie nie do zdobycia. Prześledźmy — na przykładzie bibliotek publicznych — co stanowi podstawę owej „twierdzy” i kto tak pilnie strzeże dostępu do niej, a następnie zastanówmy się, co należy zrobić, by gromadzenie i opracowanie zbiorów w bibliotekach przyniosło wielość efektów i nie było kojarzone z „męką Pańską”.

Krytyka czystego absurdu

Absurd pierwszy — polityczny, wynikający z niedochowania wierności pryncypiom ustrojowym państwa. Wszak mówiły one i mówią o demokratycznym charakterze kultury narodowej i o powszechnym dostępie do dóbr kultury. Dobrem kultury najpierwszego znaczenia jest książka. Kilkuletni kryzys wydawniczy w naszym kraju powoduje, iż staje się ona coraz bardziej towarem rynkowym w trywialnym rozumieniu, zatracając zarazem funkcje

ideologiczne i światopoglądowe. Brak książek w bibliotekach w wystarczającej wobec potrzeb ilościach przyczynia się do obniżenia ich rangi i funkcji społecznych. Zważmy na fakt, że dostępność książki może być zasadą polityki kulturalnej, nie przesądzającą o formach, w jakich owa dostępność ma się realizować (np. w bibliotekach). Polityce kulturalnej umknęła nie tylko ta zasada, ale i kilka innych, stąd biblioteki — powołane do szczytnej służby szerzenia czytelnictwa w społeczeństwie — najdotkliwiej odczuwają brak książek.

Absurd drugi — strukturalny. Kryzys książki wywołany został przede wszystkim załamaniem się rynku wydawniczego. Przed kilku miesiącami na jednej z narad dyrektor krajowej sieci księgarskiej otwarcie przyznał, że nie istnieje już nic, co można by określić mianem współpracy między wydawcą, drukarzem a księgarzem. Zdekomponowały się wszelkie więzi funkcjonalne, kooperacyjne, programowe w procesie produkcji i upowszechniania książki. I to wszystko staowało się na przestrzeni wielu lat pod okiem i ręką jednego gospodarza — Ministerstwa Kultury i Sztuki. Przecież cały system książki znajduje się w jednej gestii, a mimo to ulega rozpadowi. Spytajmy, na ile wpłynęły na ten stan czynniki zewnętrzne? Mamy obecnie do czynienia ze swoistym kociołkiem strukturalnym, którego końca właściwie nie widać, ale też nikt specjalnie nie pali się do tego, by go rozwiązać.

W tej sytuacji biblioteki — podobnie jak inne ogniwa systemu książki — zostały

wyzolowane, a w samym procesie gromadzenia i opracowania zbiorów taskrawo obnażone zostały wady. Jest ich tak wiele, że zmiany w procesie winny dokonać się już dawno, a najpóźniej po stwierdzeniu, że na rynku wydawniczym nastąpił regres. Tymczasem brniemy coraz dalej, a skutki uwidoczniają się najbardziej w spadku czytelnictwa.

Pułapka strukturalna polega również na monopolu księgarskim „Domu Książki”, a tym samym na silnym uzależnieniu bibliotek od regionalnej sieci księgarń. Na nic porozumienia, umowy, deklaracje, jeśli decyduje jakość układów z kierownikami księgarń. A ile bibliotek — szczególnie w małych ośrodkach — jest w sytuacji, że nie ma dobrych układów! Na nic zdaje się wówczas takie ładne pojęcie jak polityka racjonalnych zakupów. Wpływające nowości — to drugi albo i trzeci „garnitur” produkcji wydawniczej. Zaś, ciekawe i wartościowe pozycje, zdobyte w liczbie 1—2 egzemplarzy zostaną w krótkim czasie zacytane.

Monopolistyczna pozycja księgarzy ujawnia się najdotkliwiej w przypadkach gdy biblioteki podejmują przedsięwzięcia systemowe. Tak było z Wojewódzką Biblioteką Publiczną w Kaliszu, gdy próbowała zastosować centralne gromadzenie i opracowanie zbiorów w całym województwie. Bariera monopolisty była nie do pokonania mimo solennych zapewnień sympat. mimo deklaracji dobrej woli i zrozumienia z obu stron.

Absurd trzeci — organizacyjny. Polega on z grubsza biorąc na ogromnym marnotrawieniu czasu pracy i środków materialnych w ponad dziewięciotysięcznej sieci bibliotek publicznych, nie mówiąc o innych sieciach — szkolnej (najliczniejszej) i zakładowej.

Marnotrawstwo zwykle jest odczuwane najdotkliwiej, gdy wiąże się z czynnościami pomocniczymi, technicznymi, które co prawda są niezbędne do wykonania podstawowego zadania, ale przecież mają charakter wtórny. Z takimi to właśnie faktami mamy do czynienia w procesie gromadzenia i opracowania zbiorów.

Trudno jest doprawdy zrozumieć, dlaczego kilka czy nawet kilkanaście tysięcy osób wykonuje te same czynności wypełniania arkuszy zamówień (co jest prawie bez sensu, bowiem nie zdarzyło się ostatnio, by pokrywały się z realizacją, wapić też należy, czy AZ-ty stanowią podstawę do planowania nakładów), przeglądania książek w księgarniach, klasyfikowania, wypisywania kart katalogowych, kart książki, żmudnego wypełniania ksiąg inwentarzowych. Pojawiają się pytania, dlaczego brakuje druków bibliotecznych i w imię jakich to wartości pracownicy muszą sami wycinać i rubrykować karty książki i inne; dlaczego ta sama książka otrzymuje inne symbole klasyfikacyjne w „Przewodniku Bibliograficznym”, inne w „No-

wych Książkach”, jeszcze inne na kartach adnotowanych lub rejestracyjnych drukowanych centralnie przez Bibliotekę Narodową? Setki tysięcy tych kart trafiają na makulaturę, bo albo nie dotarły do bibliotek w terminie, albo dotyczą zaledwie 25—35% zakupionych pozycji. Zatem cieszyć się czy smuć wypada z informacji Biblioteki Narodowej, że Naczelny Zarząd Wydawnictw o jedną trzecią zmniejszył przydział kartonu na karty katalogowe? Dorzućmy jeszcze do osobliwego obrazu wesołą historię o minigrafach: jak to każda z bibliotek wojewódzkich z osobna próbowała ugryźć to cudo, wynajdując właściwy karton, matryce, farbę. Części to się udało, części nie.

O potrzebie zmian

mówi się od dawna. Wskazuje się na anachroniczny model zaopatrywania bibliotek w nowości, na jego małą skuteczność przy znacznym rozproszeniu sił i środków. Można w tym miejscu spytać, gdzie leży źródło niepowodzeń w tej mierze, skoro potrzeby zmian są tak silne? Sądzymy, że były one wynikiem ścierania się dwu koncepcji — centralizacji bądź decentralizacji funkcji bibliotecznych, w tym oczywiście gromadzenia i opracowania zbiorów. Zwolenników jednej, jak i drugiej tendencji jest wielu, a przy tym same te pojęcia mają już długą tradycję w bibliotekarstwie i wnoszą znaczny ładunek emocji. Być może w tym kryje się stosunkowo niski stopień zaawansowania — poza innymi obiektywnymi i subiektywnymi względami — koncepcji i rozwiązań stosowanych przez WBP w Rzeszowie i Gdańsku oraz w innych regionach kraju (przypomnijmy, że w tych ośrodkach wprowadzono wojewódzkie systemy centralnego gromadzenia i opracowania zbiorów). Inną przyczynę stanowi niewątpliwie fakt milczenia wokół tych przedsięwzięć oraz brak ocen dotyczących ich skuteczności i efektów organizacyjno-ekonomicznych. Jest to skądinąd, dziwne, jeśli wziąć pod uwagę śmiałość inicjatyw, o ściśle przecież praktycznym charakterze.

Wydaje się, że nadszedł właściwy moment, by w sposób poważny podjąć rzeczową dyskusję na temat modelu gromadzenia i opracowania zbiorów dla najszerzej grupy bibliotek typu powszechnego, tj. publicznych, szkolnych i zakładowych. Chcemy zaproponować nieco odmienny sposób widzenia tych zagadnień, odrzucając przedtem wszelkie w tym względzie mistyfikacje. Impulsem do tego stał się pewien materiał, któremu warto poświęcić dużo uwagi.

W stronę pozytywnych rozwiązań

zmierzają bowiem *Propozycje zmian w procesie gromadzenia i opracowania nowości wydawniczych...*, opracowane w Sekcji Bibliotek Publicznych i Związkowych

ZG SBP. Zasługują one na baczną uwagę z dwu przynajmniej powodów:

a. odnoszą się do zagadnień gromadzenia i opracowania w sposób całościowy w skali kraju, nie są więc kolejną regionalną próbą rozwiązań, lecz wartościową propozycją dla wszystkich sieci;

b. odstępują całkowicie od zagadnień centralizacji czy decentralizacji funkcji (bo one to stanowią mistyfikację) na rzecz praktycznych zmian w sposobach i formach nabywania książek przez biblioteki.

Propozycje mają charakter ściśle pragmatyczny bez ideowych balastów, co jest ich dobrą stroną, w przeciwieństwie do zbytbytniej lakoniczności, która niestety nie pomaga rozstrzygnąć wszystkich wątpliwości.

Propozycje zakładają system oparty na dwu członach:

● zaopatrzenia (instytucje handlu książką — „Składnica Księgarska”, PP. „Dom Książki”).

● opracowania (klasyfikacja, katalogowanie, trwała oprawa — Biblioteka Narodowa, Naczelny Zarząd Wydawnictw, wydawnictwa).

Proces przebiegać miałby następująco: biblioteki stopnia podstawowego składała zamówienia do działu obsługi bibliotek P.P. „Dom Książki” (17 przedsiębiorstw w kraju), dalej zamówienia trafiają do podobnego działu w P.P. „Składnica Księgarska”, gdzie jest bilansowany nakład dla bibliotek, następują uzgodnienia co do klasyfikacji i oprawy, Instytut Bibliograficzny BN wykonuje wzory kart katalogowych, które po wydrukowaniu trafiają do „SK”, w następnej kolejności „SK” gotowe książki wraz z kartami katalogowymi przesyła do przedsiębiorstw „Domu Książki”, a stąd trafiają one do bibliotek.

Autorzy zakładają, że tylko część zakupów nowości byłaby dokonywana w ten sposób; oprócz tej metody biblioteki prowadziłyby uzupełniające zakupy w sieci księgarskiej. Rola bibliotek wotówdzkich — publicznych i pedagogicznych — byłoby konsultowanie zamówień i współpraca z P.P. „Dom Książki”.

Propozycje te, jak wspomnieliśmy, nie rozwiewaia wszystkich wątpliwości. Już teraz warto też zwrócić uwagę na istotne mankamenty projektowanego systemu. Zaliczyć do nich można:

— wysoki stopień komplikacji strukturalno-funkcjonalnej, co czyni go mało przejrzystym. Na najwyższym poziomie systemu występuje aż 6 instytucji wykonawczych i konsultacyjnych. Kto przeskoczy tę biurokratyczną drabinę? Zbyt wiele przewidują autorzy konsultacji i uzgodnień — tutaj idea rozmyja się o terminy, odpowiedzialność, wykonawców, środki itd.

— wydłużony cykl przekazywania informacji, podobnie jak cykl realizacji, który na dodatek ma absorbować WBP i PBW.

— wysoki stopień uzależnienia od sieci księgarskiej na szczeblu centralnym i re-

gionalnym, i to uzależnienia wysoce sformalizowanego, co w perspektywie nie daje prognoz optymistycznych.

Niezależnie od tych uwag godzi się przyznać, że przedstawione propozycje stanowią istotny punkt wyjścia do dalszych rozważań i studiów nad problemem.

Nasza idea

choć w pewnych miejscach jest zbieżna z propozycjami Sekcji Bibliotek Publicznych i Związkowych, wyrasta jednak z nieco innych przesłanek. Wychodzimy oto z założenia, że dotychczasowe przedsięwzięcia oparte były na błędnym przeświadczeniu nakazującym szukać systemowych rozwiązań wewnątrz sieci bibliotecznych; biblioteki same na siebie nakładały (czynią to nadal nie tylko w zakresie gromadzenia i opracowania zbiorów) dodatkowe obowiązk, które miały na celu podniesienie sprawności funkcjonowania instytucji. Jest to oczywiście ograniczenie strukturalno-instytucjonalne i źródło wielu utrapień i niepowodzeń, choć daje się naturalnie wytłumaczyć zwykłymi codziennymi koniecznościami polskiej rzeczywistości. Sa to jednak zjawiska z gruntu szkodliwe, hamujące realizację podstawowych celów. Wynika z tego, że formułując zalecenia pod adresem przyszłego systemu, należy zwrócić uwagę na to, by jego członzy konstitutywne usytuowane były poza siecią biblioteczną, a więc poza odbiorcami.

Drugą istotną sprawą jest charakter relacji wewnątrz systemu, albo inaczej — kwestia, na jakich zasadach mają opierać się stosunki między jego ogniwami. Mimo całego szacunku dla uczuć przyjaźni i braterstwa, nie wydaje się właściwe, aby ten typ stosunków był najlepszy, nie opowiadamy się też ani za dobrosąsiedzką wymianą, ani za nakazami administracyjno-formalnymi. Najdrowszy charakter relacji mogą zapewnić tylko kategorie ekonomiczne.

Kolejnym pakietem problemów sa cele i zadania systemu, które musza być jasno określone z przyczyn oczywistych. Wymienimy kilka z nich. Przede wszystkim chodzi o właściwe zaopatrzenie bibliotek w książki i inne materiały, zgodnie z ich potrzebami i funkcjami społecznymi. W sytuacji jak obecna chodzi również o zagwarantowanie priorytetu w zakupach. W tej mierze realizowałaby się jedna funkcja o charakterze ideologicznym — byłby to mianowicie instrument polityki kulturalnej. Idac dalej — niezależny od sieci księgarskiej system zaopatrzenia bibliotek zapewniłby bibliotekom wszystkich szczebli samodzielność w doborze książek, zgodnie z właściwościami środowiska społecznego, czego nie zapewniają centralizacyjne rozwiązania. System ten miałby następnie na celu uproszczenie drogi książki do biblioteki (bez szczebli pośrednich), ograniczenie czynności powtarzalnych — technicznych i pomocniczych oraz uzyskanie

wysokich efektów ekonomicznych i organizacyjnych.

W świetle poważnych uwag rysują się zasady, które muszą być bezwzględnie zachowane, jeśli jakikolwiek system, niezależnie od warunków i rozwiązań organizacyjnych, ma okazać się sprawny i optymalny. Można je sformułować następująco:

— gromadzenie i opracowanie zbiorów nie było, nie jest i nie będzie wyłącznie wewnętrzną sprawą bibliotek,

— sprawny, efektywny i racjonalny system gromadzenia i opracowania zbiorów winien obejmować różne instytucje, których przedmiotem działalności jest książka — członki konstytuującej system powinny mieć charakter usługowy wobec sieci bibliotecznej,

— system winien mieć charakter powszechny, otwarty, elastyczny oraz obiektywny, co oznacza, że jego istnienie jest niezależne od udziału w nim poszczególnych bibliotek,

— system winien mieć charakter funkcjonalny, a nie sformalizowany, co oznacza, że udział bibliotek jest dobrowolny i oparty na korzyściach, jakie placówki biblioteczne z niego wynoszą.

Nie wdając się w szczegóły związane z organizacją (koncepty organizacyjne mogą być różne z zachowaniem powyższych reguł) uważamy, że jego podstawą powinny stanowić dwie instytucje:

● przedsiębiorstwo (lub przedsiębiorstwa) zaopatrzenia bibliotek (najlepiej wydzielone ze „Skladnicy Księgarskiej” lub autonomiczne w jej ramach),

● przeprofilowany Instytut Bibliograficzny BN (lub inny instytut specjalnie powołany).

Do zadań pierwszej instytucji należałoby zaopatrywanie bibliotek w książki oraz karty katalogowe i karty książki (druk we własnym zakresie) na pełnych zasadach rachunku ekonomicznego.

Funkcje drugiej instytucji obejmowałyby obsługę systemu zaopatrzenia bibliotek, bieżącą obsługę informacyjną poprzez wydawanie adnotowanej bibliografii zalecającej (podstawa systemu — pełny zapis bibliograficzny, klasyfikacja, abstrakt) i innych druków informacyjnych oraz pomoc bibliotekom w zakresie polityki gromadzenia.

Realizacja przedsięwzięcia wymagałaby spełnienia wielu ważnych warunków finansowych, organizacyjnych, a także inwestycyjnych. Są to warunki oczywiście, ale rozłożone w czasie nie stanowiłyby zasadniczej przeszkody wobec oczekiwanych efektów; efektów — podkreślimy to — zarówno dla bibliotek, jak i dla księgarń, które też mają swoje problemy do rozwiązania. A poza wszystkim nie tylko warto, ale i trzeba o tym mówić.

EWA GOŁĘBIOWSKA
TARNOBREG — WBP

POZJAZDOWE REFLEKSJE

Sala wypełniona po brzegi. Jeszcze chwila, a rozpoczną się obrady Krajowego Zjazdu Delegatów Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich. Większość uczestników z plakietkami „Solidarność” — pozwala to przypuszczać, iż dysputy będą zażarte, konkretne, wyznaczające kierunki działania SBP na najbliższe lata. Jeszcze trwają powitania, pogawarki, nieskrępowanie płynię: „Co i tu też dyrektorzy...?” „Ci to jeszcze nie najgorsi — peroruje wtajemniczona, doktoryzująca się dama. — Było nie było wszyscy przyniesieni w teczkach. A tu jak się dostali...?”

A gdyby tak autodafę?!

Ale i oto rozpoczyna się. Przedstawiciele władz państwowych i partyjnych zasiedli wśród demos — to była pora, by twarzą w twarz wypowiedzieć całą prawdę, tragiczną prawdę naszego bibliotekarstwa; by wspólnie podjąć najpilniejsze sprawy do realizacji.

Obrady. Większość dyskutantów odczytuje przygotowane wcześniej wystąpienia. We wszystkich przewija się problem samorządności, niezawisłości, demokratyzacji życia, struktur poziomych. Raz po raz pada ubolewanie, że jesteście grupą za-

wodową, do której odnowa przysłała najpóźniej (przynosi ją Zjazd!?). A przecież już dziewięć miesięcy po Sierpniu i miast hasła — które oby nie stały się pustą wylizanką — winny z trybuny Zjazdu paść konkretne, obwarowane terminami realizacji propozycje działań, zmierzających do odnowy statusu quo naszego bibliotekarstwa. Dlatego szokowało upajanie się mówców odnowielskimi hasłami, szermowanie inwektywami, skłócanie środowiska.

Czyżby tak pojęte były zmagania tych z Wybrzeża? Co mamy do zaofiarowania im w zamian?

W wypowiedziach nie mogło zabraknąć ostrych, gorzkich, krzykliwych słów adresowanych do Ministra Kultury i Sztuki, Zarządu Głównego Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, dyrektorów bibliotek. Rozliczano przeszłość — chaotycznie, mgławicowo, niekiedy nawet urojeniu. Demokracji stało się zadość, gorzej, iż nie wniosło to nic do sprawy. Ale co powiedziano, to powiedziano! I tak: że urzędnicy od kultury o lokajskiej mentalności manipulują, i to dowolnie (!), że ci z demobilu politycznego stanowią nieudolny trzon kierownictwa bibliotek, że Stowarzyszenie było tworem nijakim, dającym sobą powodować. Takich i tym podobnych ogólników było wiele, nikt jednak nie wysunął konkretnych zarzutów, nie wskazał tych, którzy zawinili, zawładnęli, zaprzępaścili.

Rozumiem ten wybuch emocji — ma on swoje podłoże i uwarunkowania, ale przecież nie może stanowić wartości satysfakcjonującej, gdyż nie prowadzi do rozwiązania interesujących nas spraw i godzi w jednostki zasługujące za swe osiągnięcia i poziom prac na nasz szacunek.

Jest publiczną tajemnicą, że sprawy bibliotek nigdy — nawet w czasach sukcesów — nie stanowiły przedmiotu szczególnej troski władz. Przypuszczam, iż i Ministerstwo Kultury i Sztuki zajmowało pozycję podobną naszej w kolejce po dobra na kulturę.

Wegetowanie nasze stało się normalnością! Dlatego też uczynmy wszystko, by wywyżścić się z tego upodlającego położenia, przy tym czynmy to metodami nie hańbiącymi nas samych.

Stąd nie w bełkotliwym negowaniu i krytykowaniu, nie w wykorzystywaniu swego *esprit* i pozycji dla siania zamętu upatruję drogę naprawy. Quasi-bohaterów zawsze mieliśmy wielu! Cóż, łatwiej czynić zarzuty innym z tego, iż ich działaniom brakło skuteczności, łatwiej powiedzieć, iż zna się dyrektorów, którzy rozłożyli biblioteki do dna, niż zażądać ich usunięcia, niż samemu zorganizować akcję protestacyjną.

C'est la vie!

To prawda — mówiono o tym na Zjeździe — że obecny stan bibliotek budzi poważny niepokój i wymaga natychmiastowych, konkretnych przedsięwzięć. Nie myślę jednak wdawać się w dywagacje, ile w tym czyjej winy, co nie oznacza, że nie jestem za rozliczeniem, i to każdego (tak — każdego!); interesuje mnie natomiast, jak obecnie będą rozwiązywane nagłe problemy bibliotekarstwa i z jakimi efektami.

Byłam przekonana, że na zjeździe zostaną przedłożone alternatywne propozycje reformy, i to przez tych, których dotychczas „hamowano”, którzy dotąd nie mogli dać upustu swej „głębi merytorycznej”, czy też wreszcie przez ekspertów od bibliotekarstwa. Mylilby się jednak ten, kto by sądził podobnie jak ja. Zawsze przecież można powiedzieć — co też uczyniono — iż z delegatami było coś nie tak, że dały o sobie znać skutki wieloletniego reżimu, że... że... Znana śpiewka: „to nie my — to oni”.

Nie obawiam się jednak o program działania SBP. Materiałów do opracowania go jest dość (choćby postulaty okręgów SBP), idzie jedynie o to, by z tej wielości wybrać to, co ważne, najistotniejsze. Ufamy, że jest to zadanie na miarę nowo ukonstytuowanego Zarządu i że wkrótce będziemy mogli zapoznać się z *credo* przewodniczącego ZG SBP, jak też posłyszec o konkretnych poczynaniach Zarządu.

Nie ulega wątpliwości, iż tempo pracy

ZG winno być dostosowane do tempa przemian zachodzących w naszym kraju i że Stowarzyszenie winno przejąć w stosunku do władz rolę inspiratora, doradcy, a nawet niekiedy egzekutora. W tych przedsięwzięciach ZG może liczyć na poparcie wszystkich bibliotekarzy, w przeciwnym razie będzie to twór statystyczny, zrzeszający członków spod znaku „tak wypada”.

Czas jednak nagli. Problemem, który winien od zaraz stanowić przedmiot działania SBP, to sprawa książki. Napisano i wypowiedziano wiele słów w tej sprawie, ale przecież nie o sygnalizowanie problemu idzie.

Już najwyższy czas, by Stowarzyszenie — które jest do tego predystynowane — zajęło należne miejsce wśród decydentów wyznaczających kierunki produkcji wydawniczej. Głos bibliotekarzy winien stanowić o polityce wznowieniowej! Nasze księgarnie zalega za dużo książek nie mających nabywcę, podczas gdy polskie dziecko coraz częściej nie może wypożyczyć upragnionej lektury. Po prostu książek dla dzieci (i nie tylko!) brak. Dopilnujmy — bo przecież i na bibliotekarzach spoczywa odpowiedzialność za to, co dzieje się w kraju — by to, co jest i będzie wydawane było na miarę potrzeb społeczeństwa, by nie godziło w nasz byt narodowy. Zaczniemy od przeprowadzenia batalii w sprawie zwiększenia produkcji książek dla dzieci — jest to sprawa najpilniejsza i mimo kłopotów poligraficznych powinna być rozwiązana z pozytywnym skutkiem jeszcze w bieżącym roku.

Kolejna sprawa to zabezpieczenie środków na działalność bibliotek i na ich modernizację. Środki te nie mogą dalej pozostawać na dotychczasowym poziomie, nie mogą też być wylewane jak woda — wykorzystywane przez biblioteki.

Tak się stało, iż większość z nas uwierzyła w perspektywicznie rosnącą niemoc i niezdolność zaradzenia tej sprawie. Dlatego było wiele wypowiedzi o skansenach bibliotecznych i o przyszłowiowej nędzy naszych placówek. Takie stawianie sprawy jest dla mnie anachronizmem, przy tym godzi w nas jako grupę zawodową; po prostu przywykliśmy do byle czego i co tu mówić — wygodnie nam z tym, a gorset małych nie uwiera. Stąd też konieczność, by Stowarzyszenie jako nasz reprezentant czuwało nad przydziałem i wykorzystaniem środków przeznaczonych na biblioteki. Wierzę, iż środki na kulturę będą rokrocznie większe, lecz już teraz należy współdziałać z MKiS, by fundusze przyznane w tym roku nie podlegały zablokowaniu czy też tzw. oszczędnościom. Natomiast zarządy okręgów — w myśl demokracji uczestnictwa — niechaj rozliczają wojewódzkie biblioteki z wykorzystania tych środków, tym bardziej że w naszych działaniach powinna obowiązywać zasada maksymalnej skuteczności. Może obruszy

sie ktoś takim stawianiem sprawy, ale odpowiem jedno — w województwie tarnobrzeskim potrzeba jeszcze dwu, maksymalnie trzech lat, by sfinalizować sprawę modernizacji wszystkich bibliotek publicznych.

Przyznaję, iż koniecznością jest zorganizowanie central zajmujących się sprzętem podstawowym i poligraficznym dla bibliotek, przy czym przekonana jestem, że nie jest to sprawa aż tak trudna, choć przez lata nie mogła doczekać się realizacji. Po prostu potrzebny jest człowiek, który miałby znajomość tych spraw i odpowiednie gwarancje MKiS, legalizujące takowe przedsięwzięcie. Dlaczego takiej działalności nie miałyby firmować Stowarzyszenie, zwłaszcza iż jest to jedyna droga rozwiązywania podstawowych problemów bibliotek?

Jednak realizacja najbardziej przemysłanych i uściślonych planów będzie zależać od współpracy i dyscypliny nas wszystkich, którzy związani jesteśmy z bibliotekarstwem. Stąd konieczność aktywnego uczestnictwa wszystkich bibliotekarzy we wszystkich istotnych sprawach zawodu, jak też w ustalaniu zadań i ich realizacji. Bibliotekarz, i to ten pracujący w terenie (a tych jest najwięcej), rzadko bywa przedmiotem naszych dysput, analiz. Traktuje się go najczęściej statystycznie, ciągle nie wierząc w jego umiejętności, zdolności, ot, jako otwieracza placówki. Wielu z nich identyfikuje się z takim pojmowaniem ich roli zawodowej, wielu trafiło do bibliotek przypadkowo, ale większość stanowia ci, którzy świadomie i odpowiedzialnie traktują swoje obowiązki.

Między innymi na rzecz tych właśnie bibliotekarzy powinni pracować nasi naukowcy, ale jak dotąd nie można mówić o takim współdziałaniu. Za to non-stop prowadzi się naukowe badania (zza biurka!), za to bez przerwy słyszy się o konieczności przeanalizowania choćby najoczywistszego problemu koniecznie w sposób naukowy, a najbłahszym publikacjom przydaje się miano „naukowe”. Nie chciałabym nikogo urazić — gdyż są tacy, których prawdziwie szanuję i lubię — ani potępiać wszystkiego w czambuł, ale takie poczynania specjalistów — teoretyków trącą kompleksem „niepełnej naukowości”.

A już zupełnie niezrozumiałym jest — tym bardziej że środki finansowe winniśmy wydatkować rozsądnie — dlaczego eg-

zystuje tak wiele ośrodków kształcących bibliotekarzy zaocznie i stacjonarnie i dlaczego tak niewielu absolwentów trafia do bibliotek publicznych. A podobno istnieje problem ich zatrudnienia?! Czyżby tylko praca naukowa lub kierownicza była ich przeznaczeniem?

Inny problem to jakość studiów. Na zjeździe wiele mówiono o tej sprawie. I ta dziedzina nie może obejść się bez reform. Już widzę — takie marzenia dominowały — jak akademie smorgońskie (pomijam porządne instytuty) przeobrażają się i stają się na miarę *Ecole Normale Supérieure*! Cóż, najwyższa pora stworzyć status bibliotekarza-praktyka i specjalisty-teoretyka! Wiadomo, bibliotekoznawstwo ze względu na swą specyfikę, zawilosość, materię wymaga takiej dychotomii. A ja ciągle — naiwnie z pewnością — upieram się, że problem nie w dyplomach (które mnożą się w zastraszającym tempie), lecz w przygotowaniu ludzi do zawodu.

To wszystko unaocznia, iż koniecznością jest zorganizowanie przy ZG SBP punktu konsultacyjnego (nazwa nieważna), który skupiałby ludzi nauki oraz wypróbowanych praktyków chcących pracować na rzecz bibliotek.

A biblioteki — bywa tak, bywa — na wsi polskiej pięknieją, odradzają się i tam najbardziej potrzeba obecności specjalistów, którzy jako doradcy, dydaktycy, autorzy, propagatorzy pełniliby swe posłannictwo. A tego typu kontaktów — mimo że raz po raz uda się namówić na przyjazd naszych luminarzy — brak i na szczeblu województwa. Stąd sprawa zorganizowania tego typu pomocy dla bibliotek powinna znaleźć się w centrum uwagi nowo ukonstytuowanego Zarządu.

Wszystkie poruszone problemy — a zasygnalizowano tylko te najważniejsze dla środowiska tarnobrzeskiego (pomijam świadomie sprawę pragmatyki zawodu, bo tą z pewnością zajmą się związki zawodowe) — wymagają obszernej analizy i przede wszystkim uczestnictwa nas wszystkich w ich rozwiązywaniu.

Więc nie o klikach świecących coraz większe triumfy w bibliotekarstwie perorujemy (raczej zwalczajmy je, jeśli są), nie osłaniajmy naszej bierności i częstokroć lenistwa modnymi tłumaczeniami, ale zaprzęgniśmy nasze umysły do przebudowywania, doskonalenia, tworzenia. A czas po temu.

35-LECIE BIBLIOTEKI

W WARCIE

„Gdzież jest miejsce dla Ciebie w tym wieku zamętu, książko mądra, spokojna, stopie elementów pogodzonych na wieki spojrzaniem artysty?”

(Czesław Miłosz: *O książce*)

Biblioteka Publiczna w Warce licząca obecnie blisko 12 tys. tomów, stanowi poważny czynnik podnoszenia poziomu oświaty i kultury mieszkańców miasta i gminy. Jest instytucją, w której obok sędziwego starca możemy spotkać młodzież szkolną i przedszkolną. Wszyscy pragnący spędzić pożytecznie czas przychodzą do biblioteki, aby wypożyczyć książki do domu, względnie przeczytać je na miejscu.

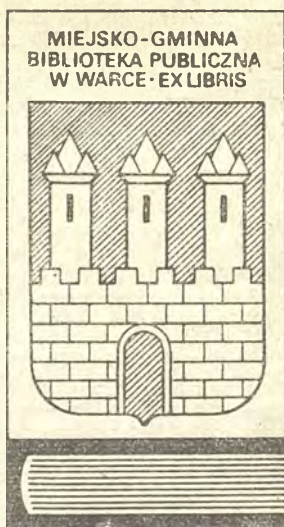
W roku bieżącym biblioteka obchodzi 35-lecie istnienia, powstała bowiem już w roku 1946. W owym czasie zajmowała pomieszczenie o powierzchni 44 m² a jej księgozbiór, liczący kilkaset pozycji, udośćpniano zaledwie 3 razy w tygodniu. Frekwencja była bardzo mała. Kierownikiem tej niewielkiej placówki została Maria Kaczyńska.

W trosce o rozwój czytelnictwa biblioteka stale zwiększała swoje zbiory, jednocześnie zwracając dużą uwagę na dobór odpowiednich książek. I tak w roku 1950 księgozbiór składał się z 1 361 wol., a z biblioteki korzystało 130 czytelników (w tym 40 kobiet i 90 mężczyzn). W ciągu roku bibliotekę odwiedziło 4455 osób, które wypożyczyły 5 300 wol.

Oprócz wypożyczania książek biblioteka prowadziła głośne czytanie, dyskusje, organizowała wystawy książek, szczególnie z okazji Dni Oświaty, Książki i Prasy.

Rok 1960 przyniósł dalszy rozwój placówki. Księgozbiór wzrósł do 5 108 wol., a liczba czytelników do 593. Wypożyczyli oni 12 880 woluminów. We wspomnianym roku zaczęły rozwijać się punkty biblioteczne, w wyniku czego powstały trzy placówki, które zarejestrowały 77 czytelników. W Dniach Kultury, Oświaty, Książki i Prasy w roku 1974 biblioteka była współorganizatorem kiermaszu, na którym podpisywali książki tak wybitni literaci jak Janusz Przymanowski, Lesław Bartelski, Leszek Prorok, Edward Holda.

Z chwilą powstania województwa radomskiego — Biblioteka Publiczna w Warce dysponowała już księgozbiorem liczącym w mieście 10 324 tomy oraz w trzech podległych placówkach na terenie gminy — 17 072 tomy. W Warce istniały wówczas 3 punkty biblioteczne, w terenie było ich 24. W mieście prowadzono także oddział dla dzieci, w którym młodzi czytelnicy



mieli do wyboru 2 357 wol. Ruch w bibliotece był ożywiony w ciągu całego dnia, a dowodem zainteresowania, jakim książka cieszyła się wśród najmłodszych, jest wysoka liczba czytelników — 700.

W roku 1976 biblioteka uczestniczyła w wielkim przedsięwzięciu pn. „Krajobrazy kultury miast i gmin ziemi radomskiej”. Dzięki tej akcji odkryto i spopularyzowano wielu twórców ludowych, artystów wiejskich, a sama impreza spełniła założony cel, tj. doprowadziła do wyzwolenia inicjatyw społecznych na rzecz ożywienia ruchu kulturalnego w środowisku wiejskim. W ramach tej akcji w turnieju wiedzy o regionie pod hasłem „Poznajemy Ziemię Radomską” czytelnik Biblioteki w Warce, uczeń Marek Tomala, zajął II miejsce w skali wojewódzkiej.

Czytelnicy aktywnie uczestniczą w wielu konkursach organizowanych tak przez bibliotekę macierzystą, jak i przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Radomiu. Biorą też udział w konkursach ogólnopolskich, zdobywając wyróżnienia i nagrody. W konkursie „Echa tamtych dni”, zorganizowanym z okazji 60 rocznicy Rewolucji Październikowej, młodzi czytelnicy biblioteki w Warce otrzymali wyróżnienia w dziale plastyki. Brali oni również udział w konkursie wiedzy o Ludowym Wojsku Polskim „Drogi Braterstwa i Przyjaźni”, zorganizowanym w roku 1978.

Z dniem 1 stycznia 1978 roku Biblioteka Publiczna w Warce została przekształcona w Miejsko-Gminną Bibliotekę Publiczną. Podporządkowano jej filie w Grzegorzewicach, Nowej Wsi i Klonowej Woli oraz 21 punktów bibliotecznych, mieszczących się w klubach „Ruchu”, „Rolnika” i domach prywatnych. Ogółem w mieście i gminie księgozbiór wzrósł do 29 063 wol. Z każ-

dym dniem rejestrowało się coraz więcej czytelników. — na koniec 1978 roku było ich 3 239.

W jubileuszowym dla biblioteki roku 1981, MGBP w Warce dysponuje bogatym księgozbiorem liczącym 29 943 wol. (w tym miasto 11 847 wol.), posiada filię dla dzieci z księgozbiorem 2 656 wol., w której ob-

sługuje 715 młodych czytelników. Tylko w roku 1980 wypożyczono 50 244 tomy.

Biblioteka w Warce spełnia obecnie niezwykle ważną rolę w kształtowaniu życia kulturalnego miasta i regionu, stając się placówką o istotnym znaczeniu dla przemian, jakie dokonują się na Ziemi Warcekiej.

Nowe czasopismo bibliotekarskie

Po czterech latach przerwy Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. T. Mikulskiego we Wrocławiu ma znów własne czasopismo. Jest to kwartalnik zatytułowany „Książka i Czytelnik”. Jak zapewnia redakcja, będzie on nawiązywał do wydawanych w latach 1955—1976 „Materiałów Metodycznych”, służąc dolnośląskiemu środowisku bibliotekarskiemu informacjami na temat doskonalenia warsztatu zawodowego, metodyki pracy z czytelnikiem, stanowiąc przy tym płaszczyznę wymiany doświadczeń. W większym wymiarze natomiast pismo służyć ma publikowaniu wyników analiz i badań naukowych, jako że jest organem biblioteki mającej od r. 1978 status naukowy. Ponadto redakcja deklaruje, iż przeznaczy wiele miejsca sprawom Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, drukując zarówno materiały informacyjne jak i publicystyczne.

Pierwszy numer pisma, który ukazał się w maju br. ma dość specyficzny charakter. Oto najważniejszą jego część zajmują referaty poświęcone osobie patrona biblioteki, Tadeusza Mikulskiego, które wygłoszone zostały na sesji zorganizowanej w październiku 1978 r. Autorami ich są Czesław Hernas i Roman Kaleta — uczniowie i współpracownicy wybitnego wrocławskiego polonisty, twórcy szkoły badań nad historią literatury polskiej okresu Oświecenia.

W dalszej części numeru Jadwiga Bieńkowska i Elżbieta Forys omawiają wy-

dawnictwa WiMBP we Wrocławiu, opublikowane w latach 1977—1980, a więc wtedy, gdy dolnośląskie środowisko bibliotekarskie pozbawione było własnego czasopisma. Były to głównie prace bibliograficzne, materiały z konferencji i sesji organizowanych przez bibliotekę, materiały szkoleniowe dla bibliotekarzy, publikacje statystyczne oraz konspekty lekcji bibliotecznych — w sumie kilkadziesiąt tytułów. Z ankiety rozpisanej przez autorki wśród użytkowników tych wydawnictw wynika, że najbardziej poszukiwane i cenione były materiały do pracy z dziećmi i młodzieżą, scenariusze wystaw okolicznościowych, kalendaria rocznic oraz wykazy książek zalecanych do zakupu. Ponadto sygnalizowano potrzebę rozpowszechniania przepisów prawnych dla bibliotek, uaktualniania informatorów o pisa-rzach dolnośląskich oraz wydawania podobnych publikacji o wybitnych twórcach kultury i nauki. Domagano się także wznowienia czasopisma metodycznego.

Klamrę spinającą okres od zamknięcia „Materiałów Metodycznych” do inauguracji kwartalnika „Książka i Czytelnik” stanowi obszerne kalendarium ważniejszych wydarzeń związanych ze sprawami książki i bibliotek na terenie województwa wrocławskiego, opracowane przez Urszulę Wronę.

Pismo wychodzi w bardzo skromnej szacie zewnętrznej, powielane jest metodą małej poligrafii w nakładzie 500 egzemplarzy. Przytoczone tu wyniki ankiety dowodzą jednak, że było ono przez środowisko bibliotekarskie oczekiwane i można mieć nadzieję, że oczekiwań tych nie zawiedzie.

StK.

PIERWSZY SALON KSIĄŻKI W PARYŻU

Pierwszy Salon książki w Paryżu, zorganizowany w dniach od 22 do 27 maja br. stał się ogromnym sukcesem. Zeby wejść do Grand Palais, gdzie miała miejsce ta impreza, trzeba było czekać w kolejce — co prawda tylko około dziesięciu minut — ale dla Francuzów rzecz to i tak rzadko

spotykana i dosyć szokująca. Przez dwa pierwsze dni przez sale, w których ustawiono 350 stoisk dla 700 wydawców, przewinęło się ok. 50 tysięcy gości. Prezentowano pozycje najnowsze i te już nieco zapomniane, wyciągnięte na tę okazję z magazynów. Zresztą nie tylko prezentowano... W odróżnieniu od np. Międzynarodowych Targów Książki w Warszawie, urządzanych, przynajmniej ostatnio, chyba tylko dla podtrzymania miłego złudzenia uczestnictwa w światowym ruchu wydawniczym i zapomnienia o ostatnim miejscu w

Europie w ilości książek na statystycznego obywatela, można było w Paryżu nie tylko na książki popatrzeć ale i nabyć je. Co zresztą stało się powodem nieuczestniczenia w imprezie dwóch poważnych firm wydawniczych — Le Seuil i Minuit. Uznały one, że bezpośrednia sprzedaż dokonywana przez wydawcę zagraża księgarzom francuskim — m.in. poprzez stworzenie wrażenia, że pewne tytuły są dostępne tylko u edytora a nieobecne w księgarniach. Co — we Francji — jest nieprawdą. U nas zresztą też. W sklepach firmowanych przez wydawnictwa nie można kupić żadnej ciekawej książki tak samo jak i w „szeregowych” księgarniach. No chyba, że znamy Panią Kierowniczkę...

Paryskiemu Salonowi towarzyszyły też liczne imprezy podnoszące jego rangę i atrakcyjność. 24 maja na przykład odbyło się święto książki i czytelnictwa uczczone okolicznościowymi wystawami, poświęconymi wybranym autorom czy gatunkom literackim. Zorganizowało je 1500 księgarń i 1250 bibliotek. Tego samego dnia przyznano nagrodę „Livre inter” a 26 ma-

ja nagrodę bibliotekarzy. Także telewizja francuska nie pozostała obojętna nadając specjalne reportaże.

Samej ekspozycji atrakcyjności dodawały też mniej już poważne akcje. Wydawnictwo Alpha reklamował mówiący robot a Gallimard starał się oszołomić potencjalnego nabywcę zgromadzonymi na powierzchni 300 m² 4 tys. tytułów w 10 tys. tomów.

I pomyśleć, że tyle trzeba reklamy, żeby sprzedać książkę w kraju, w którym stoi ona na trzecim miejscu na liście wydatków na kulturę (po prasie i telewizji). Co prawda nie może być łatwym sprzedanie 26700 tytułów w 381 mln egzemplarzy rocznie — a tyle właśnie pozycji ukazało się na francuskim rynku wydawniczym tylko w 1979 roku.

No cóż, nam pozostaje tylko pomarzyć...

Chociaż nie jest tak źle. Przecież i polskie firmy edytorskie zdołałyby zapewne zapelnąć po sufit parę sal w Grand Palais...

Bublami wydawniczymi.

(Jerzy R. Kaczyński)

IRENA KOZIOŁ

PRZEMYSŁ — TECHNIKUM GASTRONOMICZNE

WIECZÓR POEZJI

CZESŁAWA MIŁOSZA

Poezja Czesława Miłosza — poety do niedawna nieznanego szerszemu ogółowi polskiego społeczeństwa — warta jest, aby ją spopularyzować i przybliżyć kręgom odbiorców, szczególnie odbiorcom młodym. Twórczość poety — chociaż trudna — w wykonaniu dobrze przygotowanych recytatorów może stać się wspaniałym przeżyciem artystycznym. Do wykonania wierszy należy wybrać zespół doświadczony, z pewnym stażem recytatorskim. Udział w imprezie bierze narrator i 10 recytatorów (liczbę ich można zmieniać w zależności od ilości wierszy recytowanych).

Wieczór poezji Czesława Miłosza przygotowujemy w niewielkiej sali (czytelnia, świetlica), mieszczącej kilkadziesiąt osób. Staramy się stworzyć odpowiedni nastrój — podniosły i uroczysty — przez odpowiednią dekorację i dobór światła.

W części pomieszczenia urządzamy wystawkę dzieł Czesława Miłosza i materiałów poświęconych jego twórczości, a więc dostępne nam wydania poezji, przekładów, esejów, wycinki z gazet, czasopism, ilustracje, opracowania krytyczne. Centralne miejsce powinien zająć możliwie duży portret poety. Nie zapominamy i o kwiatkach.

Dla stworzenia miłego i uroczystego nastrój, jak też dla podkreślenia treści pływ-

nących ze strof wierszy, przygotowujemy taśmy (względnie płyty) z nagraniami muzyki Chopina — fragmenty mazurków, polonezów, ewentualnie innych utworów polskich kompozytorów. Utwory te nadajemy bądź między recytacjami, bądź też w czasie wygłaszania niektórych wierszy.

Imprezę rozpoczynamy cichymi tonami muzyki, płynącymi z taśmy lub płyty gramofonowej.

Recytator I:

„W służbie polskiej poezji żyć
postanowiłem,
Choćby przyszło mi zostać nieznaczącym
pyłem
Na tej górze, skąd idą nieśmiertelne
błyski.
Trudniej, myślę, ją zdobyć niż paszport
brytyjski.

Taką może przynajmniej zdołam
posiąść władzę,
Że moją pracą hańbę podstępnie
sprowadzę
Na tych, co siedząc w lipy rozłożystej
cieniu
Jedną nutę piskliwie grają na
grzebieńcu.

A poezja jest prawda”.

(Z tomu „Światło dzienne”, 1953)

Narrator:

Milczenie otaczało przez wiele lat najwybitniejszego dziś polskiego poe-
tę, Czesława Miłosza, przebywającego od roku 1951 na emigracji, najpierw we Francji, później w Stanach Zjednoczonych. Nieobecna była jego poezja w prasie literac-

kiej i wydawnictwach, sporadycznie tylko ukazywały się jego przekłady: „Tygodnik Powszechny” w roku 1977 drukował przekład *Księgi Eklezjasty*, w miesięczniku „Znak” w numerze 3 z roku 1978 ukazał się przekład *Ewangelii wg św. Marka*, „Twórczość” w numerze 2 z roku 1978 drukowała przekłady kilku „Psalmów” i przedmowę poety. O twórczości Miłosza i innych „wielkich nieobecnych” upominali się pisarze, m.in. na katowickim zjeździe Związku Literatów Polskich. Lecz dopiero dziś w 50-lecie twórczości autora *Traktatu poetyckiego*, które zbiegło się z przyznaniem mu w roku 1980 Literackiej Nagrody Nobla — można przypomnieć tym, którzy zapomnieli, i powiedzieć tym, którzy w ogóle nie wiedzieli, o istnieniu Czesława Miłosza.

Recytator II:

Dar

Dzień taki szczęśliwy.
Mgła opadła wcześniej, pracowałem w
ogrodzie.
Kolibry przystawały nad kwiatem
kaprifolium.
Nie było na ziemi rzeczy, którą
chciałbym mieć.
Nie znałem nikogo, komu warto byłoby
zazdrościć.
Co przydarzyło się złego, zapomniałem.
Nie wstydziłem się myśleć, że byłem, kim
jestem.
Nie czułem w ciele żadnego bólu.
Prostując się, widziałem niebieskie
morze i żagle.

Recytator III:

W mojej ojczyźnie

W mojej ojczyźnie, do której nie wróce,
Jest takie leśne jezioro ogromne,
Chmury szerokie, rozdarłe, cudowne
Pamiętam, kiedy wzrok za siebie rzuce.
I płytkich wód szept w jakimś zmroku
ciemnym,
I dno, na którym są trawy cierniste,
Mew czarnych krzyk, zachodów zimnych
czerwien,
Cyranek świsty w górze porywiste.
Spi w niebie moim to jezioro cierni.
Pochylałem się i widzę tam na dnie
Blask mego życia. I to, co straszy mnie,
Jest tam, nim śmierć mój kształt na wieki
spełni.

(1937, Warszawa)

Narrator:

Laureat Nagrody Nobla za rok 1980 w dziedzinie literatury, Czesław Miłosz, urodził się 30 czerwca 1911 r. w Sztejniach na Litwie, jako syn inżyniera drogowego Aleksandra i Marii z Kunatów. W Wilnie ukończył gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta (1929), a następnie prawo na Uniwersytecie im. Stefana Batorego (1934). W zbiorze

esejów *Rodzinna Europa* (Paryż 1959), obfitującym w wątki autobiograficzne, pomieścił wiele reminiscencji tłumaczących jego duchowy rodowód i myślową strukturę. Czesław Miłosz debiutował w roku 1930 wierszami ogłoszonymi w czasopiśmie „Alma Mater Vilnensis”. Był współtwórcą literackiej grupy „Zagary” która miała istotne znaczenie dla polskiej awangardy. Pierwszy tom wierszy — *Poemat o czasie zastygłym*, wydany w roku 1933, przyniósł mu nagrodę wileńskiego Związku Literatów i stypendium umożliwiające studia w Paryżu w latach 1934—1935. Drugi tom wierszy *Trzy zimy* opublikował w 1936 roku w Wilnie.

Recytator IV:

Fragment

(Paryż 1935)

Siostró, podaj mi wody i przebac mi
winy,
Twój kornet świeci biały jak Alpy nad
ranem,
A w jego skrzydłach leżą cieniste doliny,
Na prawym ziemia Tur, na lewym Galaad.
Ty masz żydowskie oczy, ja jestem
Słowianin,
Pobił nas i zwyciężył nieugięty świat.
Łagodnie czoło moje rękami spotykaj,
Niech jeszcze raz przede mną wzbije się
muzyka
Wioskowych psów nad Wilią,
rozdzwonionych stad.

Zamknij okno, tam idą germańskie
Junony
I skaczą w moje rzeki, senne tonie
burzą,
Gdzie przedtem tylko rybak nad siecią
niedużą
Stał w czajek i jaskótek goniących się
kole.
Czarne, wojenne wozy zorały pastwiska,
Lecą ognie chorągwi, aż czerwono
błyska
ściana nad łóżkiem, szklanki dygocą na
stole.

Nie odchodź, zostań przy mnie. Bo mnie
się zdawało
Ktoregoś dnia, że serce nagle bić
przeszło
I że w mojej pościeli leży już ktoś inny,
Tak samo ciężko ranny, wielki i dziecinny,
A siostra miłosierdzia stoi odwrócona
I przedzie długie nici z chmury jak z
wrzecioną.

Narrator:

W latach 1936—1939 Miłosz pracował w dziale literackim Polskiego Radia w Wilnie i w Warszawie. W okresie wojny był działaczem podziemia kulturalnego. W latach 1945—1949 pracował w polskiej placówce dyplomatycznej w Waszyngtonie. W roku 1950 wyjechał do Paryża, gdzie pełnił funkcję attaché kulturalnego ambasady polskiej. W roku 1945 ukazał się tom wierszy Czesława Miłosza *Ocalenie*, pier-

213

Marzeń masz być ambasadorem,
Tych marzeń sennych z głębi mroku,
Co mają pulchną twarz baroku,
Albo spokojny żart etruski
W powiekach jak sosnowe łuski.
I trzy tysiące lat się wplata
W twój sen i przeszłość opowiada,
I politycznym twym wybiegom
Wtórkuje rechot Rabelego.

Narrator:

W roku 1960 Czesław Miłosz został zaproszony przez Uniwersytet Kalifornijski do Berkeley. Jest tam do dnia dzisiejszego profesorem literatury polskiej na wydziale Języków i Literatur Słowiańskich. Tam też mieszka na stałe. W roku 1962 w Paryżu ukazał się kolejny tom jego utworów — *Król Popiel i inne wiersze*, w roku 1967 *Wiersze Miłosza* wyszły nakładem londyńskiej Oficyny Poetów i Malarzy. Oprócz innych nagród i wyróżnień uzyskał w roku 1974 nagrodę polskiego PEN-Clubu za tłumaczenia poezji. Jest doktorem honoris causa michigańskiego Uniwersytetu Ann Arbor.

Recytator IX:

Traktat poetycki (Wstęp, 1956 r.)

Mowa rodzinna niechaj będzie prosta.
Ażeby każdy, kto usłyszy słowo,
Widział jabłonie, rzekę, zakręt drogi,
Tak jak się widzi w letniej błyskawicy.

Nie może jednak mowa być obrazem
I niczym więcej. Wabi ją od wieków
Rozkołysanie rymu, sen, melodia.
Bezbronną mija suchy, ostry świat.

Nie jeden pyta dzisiaj, co to znaczy
Ten wstyd, jeżeli czyta księgę wierszy,
Jakby do gorszej natury w nim samym
Zwracał się autor w niejasnym zamiarze
Myśl odsuwając i myśl oszukując.

Z przyprawą żartu, błazeństwa, satyry,
Jeszcze się umie podobać poezja.
Jej znakomitość wtedy się docenia.
Ale te walki, gdzie stawką jest życie,

Toczy się w prozie. Nie zawsze tak było.
I niewyznany dotychczas jest żal.
Służą, nie trwają, romanse, traktaty.
Bo więcej waży jedna dobra strofa
Niż ciężar wielu pracowitych stronic.

Narrator:

W uzasadnieniu decyzji ogłoszonej 9 października 1980 r. czytamy, że Czesław Miłosz w całokształcie swej twórczości „z bezkompromisową wnikliwością ujawnia zagrożenie człowieka w świecie pełnym gwałtownych konfliktów”. Przysnaje nagrody Nobla naszemu poecie jest dziś wielkim świętem polskiej literatury, dowodem uznania dla humanistycznej wymowy twórczości literackiej, która zdolna jest łączyć ludzi mówiących tym samym językiem i trwać ponad zmiennymi pogodami dziejów. „Czesław Miłosz jest pisarzem trudnym w najlepszym tego słowa znaczeniu — skomplikowanym i intelektualnym, pobudzającym do myślenia, wymagającym uwagi, zmiennym w nastrojach od liryzmu do namiętnego zaangażowania, od abstrakcji do konkretów. Jest on pisarzem dużej wagi...” Tyle komentarz Akademii Szwedkiej.

My posłuchamy jeszcze jednego wiersza.

Recytator X:

Który skrzywdziłeś (Poezja polska.
Antologia, 1973)

Który skrzywdziłeś człowieka prostego,
Śmiechem nad krzywdą jego wybuchając,
Gromadę błaznów koło siebie mając
Na pomieszanie dobrego i złego,

Choćby przed tobą wszyscy się skłonili,
Cnotę i mądrość tobie przypisując,
Złote medale na twoją część kując,
Radzi, że jeszcze dzień jeden przeżyli,

Nie bądź bezpieczny. Poeta pamięta.
Możesz go zabić — narodzi się nowy.
Sposane będą czyny i rozmowy.
Lepszy dla ciebie byłby świt zimowy
I sznur, i gałąź pod ciężarem zgłębta.

WACŁAWA PIOTROWSKA
DZIAŁDOWO — MBP

JULIAN TUWIM

WIECZÓR LITERACKI

DLA MŁODZIEŻY (KL VI-VIII)

(Spotkanie rozpoczynamy piosenką w wykonaniu Czesława Niemena pt. *Wspomnienie do słów Juliana Tuwima*).

Dzień 27 grudnia każdego roku jest kolejną rocznicą śmierci poety, którego wier-

sze znane są wszystkim czytelnikom od lat siedmiu do stu.

Julian Tuwim urodził się w Łodzi 13 września 1894 roku w rodzinie mieszczańskiej pochodzenia żydowskiego. Ojciec poety, Izidor Tuwim, był urzędnikiem bankowym. Matka, Adela z Krukowskich — Tuwimowa, pochodziła z rodziny — jak pisze Janusz Stradecki — „głęboko wrosniętej w kulturę polską”.

Atmosferę domu rodzinnego tak scharakteryzowała siostra poety, Irena: „W domu u nas, niestety, często panowała ciężka, napięta atmosfera, grożąca nieuchronnie krótkimi spięciami, których bałam się panicznie, a których istoty my, dzieci, nie mogliśmy w tamtych czasach zrozumieć”.

Nie przeszkadzało to widocznie chłopcu w demonstrowaniu różnych pomysłów, których najważniejszy był sam aktorem. (...) Pamiętam jak kiedyś zademonstrował przede mną, między innymi, zaczarowane widokówki. Trzymane na długość wyciągniętego ramienia, w ciemnościach pod kanapą lub szafie nabierały nagle życia. Zimowy pejzaż ośnieżony las i stado wilków na jego skraju ożywały w ciemnościach. Na granatowym niebie ukazywał się nagle błyszczący srebrny księżyc i gwiazdy, a wilcze ślepie polyskiwały złowrogo jak latarki”.

W Łodzi Tuwim przebywał do roku 1916, tu skończył gimnazjum, tu pisał i drukował pierwsze wiersze.

Posłuchajmy wiersza pt. *Łódź*

Gdy kiedyś czołem dosięgnę gwiazd
I przyjdzie chwały mej era,
Gdy będzie o mnie kilkaset miast
Sprzeczając się, jak o Homera,
Gdy w Polsce będzie pomników
mych

Więcej niż grzybów po deszczu,
I w każdym mieście zacnie się
krzyk:

„Ja ciebie wydałem, wieszczu!” —

Niechaj potomni przestaną snuć
Domysły „w sprawie Tuwima”,
Bo sam oświadczam: mój gród —
to Łódź,

To moja kolebka rodzima!

Niech sobie Ganges, Sorrento, Krym
Pod niebo inni wynoszą,
A ja Łódź wołę! Jej brud i dym
Szczęściem mi są i rozkoszą...

Miasto to jako miejsce pierwszych doświadczeń życiowych będzie wielokrotnie powracało w jego twórczości, tak w utworach lirycznych, jak i w artykułach o charakterze wspomnieniowym.

W roku 1916 poeta przeniósł się do Warszawy, z myślą rozpoczęcia studiów na Uniwersytecie Warszawskim. Zamiarów tych nie zrealizował. Zaczął wprawdzie studiować kolejno na dwu wydziałach: prawie i filozofii, ale szybko je porzucił. Już wtedy był zaabsorbowany twórczością poetycką, tym bardziej, że szybko zaczęła ona zdobywać rozgłos. Utwory swe ogłaszał w akademickim piśmie „Pro Arte et Studio”, następnie w periodykach, m.in. Krakowskich „Maskach” i poznańskim „Zdroju”.

Czasy były niezwykle, bo oto kończył się długoletni koszmar wojny, na Wschodzie gorzały łuny rewolucji. Polska budziła się z wiekowej niewoli. Zdawało się, że stary świat się zawalił, że odąd ludzkość będzie kroczyła ku szczęściu.

Te złudne, jakże szybko przez rzeczywistość rozwiane nastroje i nadzieje ożywiają całą ówczesną poezję. Młodsze utwory Tuwima przenika kipiąca od nadmiaru wrażeń i uczuć pasja życia, bije z nich uieniesienie i zachwyt nad światem, upojenie

wolnością, wiosną, czarem miłości i przyrody.

W roku 1918 zbliża się Tuwim do grupy młodych poetów, z którymi prowadzi literacki kabaret „Pod Pikadorem”, potem wspólnie z nimi zakłada miesięcznik literacki „Skamander”.

Tomiki liryków Tuwima: *Czyhanie na Boga, Sokrates tańczący, Siódma jesień, Wierszy tom czwarty* odzwierciedlają w pełni atmosferę pierwszych lat niepodległości wśród polskiej inteligencji. Posłuchajmy kilku wierszy zawartych w wymienionych tomikach.

Czereśnie

Rwałem dziś rano czereśnie,
Ciemnoczerwone czereśnie,
W ogrodzie było ćwierkliwie,
Słonecznie, rośnie i wczśnie.

Gałęzie, jak opryskane
Dojrzałą wiśni jagoda,
Zwieszały się, omdlewając,
Nad stawu odniebną wodą.

Zwieszały się omdlewając,
I myślały tonęły w stawie,
A plamki słońca migały
Na lśniącej, soczystej trawie.

Akacje

Białe akacje tchną wonią opila
Pod nocą srebrno-modrą,
Jak gdyby innych kwiatów nie było
I wcale być nie mogło.

Te ciemne liście i białe kwiecie
Szelestnym szemrzą szeptem,
Jak gdybym żadnych głosów na świecie
Nie słyszał nigdy przedtem.

Tak przez gałęzie lśnią gwiazdne dale
I taki cichy ten wieczór,
Jak gdybym jeszcze nie kochał wcale
I tylko Ciebie przechrzł.

Dwa wiatry

Jeden wiatr — w polu wiał,
Drugi wiatr — w sadzie grał:
Cichuteńko, leciuteńko,
Liście pieścił i szeleścił,
Mdlął...

Jeden wiatr — pędziwiatr!
Fiknął kozła, plackiem spadł,
Skoczył, zawiał, zaszybował,
Świdrem w górę zakołował
I przewrócił się, i wpadł
Na szumiący senny sad,
Gdzie cichutko i leciutko
Liście pieścił i szeleścił
drugi wiatr...

Sfrunął śniegiem z wiśni kwiat,
Parsknął śmiechem cały sad,
Wziął wiatr brata za kamrata,
Teraz z nim po polu lata,
Gonią obaj chmury, ptaki,
Mkną, wplatają się w wiatraki,
Głupkowate mylą śmigi,

W prawo, w lewo, świst podrygi,
Dmą płucami ile sił,
Łobuzują, pal je lichy!...
A w sadzie cicho, cicho...

Rzuciłbym to wszystko

Rzuciłbym to wszystko, rzuciłbym od razu,
Osiadłym jesienią w Kutnie lub Sieradzu.
W Kutnie lub Sieradzu, Rawie lub

Łęczycy,
W parterowym domku, przy cichej ulicy.

Byłoby tam ciepło, ciasno, ale miło,
Dużo by się spało, często by się piło.
Tam koguty rankiem na opłotkach pieją,
Tam sąsiedzi dobrzy tyją i głupieją.
Poszedłbym do karczmy, usiadłbym

w kąciku,
Po tym, co nie wróci, popłakał
po cichu.

Pogadałbym z Tobą przy ampułce wina:
„No i cóż, kochana? Cóż, moja jedyna?

Żal ci zabaw, gwaru, tęskno do stolicy?
Nudzisz się tu pewno w Kutnie
lub Łęczycy?”

Nic byś nie odrzekła, nic moja kochana,
Słuchałabyś wicheru w kominie od rana...

I dumala długo w lęku i tęsknicy:
— Czego on tu szuka w Kutnie
lub w Łęczycy?

Moment

W szarym oknie sklepiku stała srebrna
trumienka,

A przed szybą — małeńka, biedna,
chuda panienka.

Zapatrzyła się w okno, w swoje nikłe
odbicie,

I w trumienkę śmiertelną, i w nieżywe
swe życie.

I nie patrząc, patrzała; i nie wiedząc,
wiedziała;

I na morzach płynęła, i pomocy wołała!

Druga połowa lat dwudziestych i lata
trzydzieste to okres najaktywniejszej i
najwszechstronniejszej działalności literac-
kiej Tuwima. Wtedy wydaje swe najlepsze
zbiory liryków: *Słowa we krwi*, *Rzecz
czarnoleska*, *Biblia cygańska*, *Treść gore-
jąca*, publikuje wybór satyr: *Jarmark ry-
mów*, ogłasza dużo przekładów, przede
wszystkim z rosyjskiego (zbiór *Lutnia*
Puszkina) oraz wydaje doskonałą antolo-
gię *Cztery wieki fraszki polskiej*. Posłu-
chajmy wierszy z tego okresu.

Prośba o piosenkę

Jeżelim, Stwórco, posiadł Słowo, dar twój
światny,

Spraw, by mi serce biło gniewem oceanów,
Bym, jak dawni poeci, prosty i szlachetny,
Wichurą krwi uderzał w możnych

i tyranów.
Nie natchnij mnie hymnami, bo nie
hymnów trzeba

Tym, którzy w zzartej piersi pod
brudną koszulą

Czcze serca noszą, krzycząc
za kawałem chleba,
A biegną za orkiestrą, co gra
capstrzyk królom.

Lecz słowem mego gniewu daj błysk
ostrej stali,
Brawurę i fantazję, rym celny i cienki,
Aby ci, w których palnę, prosto w łeb
dostali
Kulą z sześciostrzałowej, błyszczącej
piosenki!

Zmęczenie

Zapomnisz o tej chwili, gdy do domu
wrócisz

I przymkniesz okiennice w sosnowym
pokoju.

Zmęczony, jakbyś orał, na łóżko się
rzucisz

I będziesz w cieniu drzemał po blasku
i znoju.

Przez serce w okiennicy wpadnie
promyk wąski,

Na ciemnej fotografii rozszczępi
się w tęczę.

Spostrzeżesz przytrzaśnięte przez okno
gałązki,

Włochaty bąk natrętnie do snu
ci zabrzęczy.

I oddasz się ciężkiemu uśpieniu
w niewole

Pod tumanem dzieciństwa, co w oczy
napłynie,

A tam łubinem wonnym szaleć będzie pole
I niebo obłokami pluskać się w głębinie.

Ciemność

Wulkan strachu za oknem wyrasta,
Ławą zmroku po brzegi napływa.

Huczą głuche piwnice miasta,
Wzrokiem ludzi północ mrukliwa.

Zwierzę ciężkie, gęste, przastare
Z góry długo i żmudnie się toczy,
Zwierzę z głębin, rozlane, szare
Niską chmurą zasnuwa oczy.

Smutnie wzdycha noc małomówna,
Ciemną wodą piwnice bulgocą.
Tak umarła pochłonięta nocą
Ostatnia księżycówna.

Choinka

Ziemio, ziemiátko,
Nocą nad łóżkiem
Świecisz i krążysz
Różowym jabłuszkciem.
Sny wyogromniały,
Ziemio, zieminko,
Wszechświat stał w pokoju
Świąteczną choinką.
Ziemio, ziemieczko,
Dróżki gwiazdziste
Po gałązkach błyskały
Mlekiem wieczystym.
Trzaskały świeczki,
Świerkowe świerszcze,

Anioł zaniemówił
Najpiękniejszym wierszem.

W ostatnim pięcioleciu okresu międzywojennego Tuwim był przedmiotem nieustannych ataków. W napaściach tych szermowano argumentem, że Tuwim nie jest poetą polskim, ale Żydem, który przypadkowo tylko pisze w języku polskim psując go i wnosząc obce akcenty.

Lata wojny Tuwim spędził na emigracji. Na początku wojny udało mu się — wraz z liczną grupą uciekinierów — przedostać a granicę. Najpierw przebywał w Paryżu, a gdy i Francja stała się krajem okupowanym, wyjechał do Ameryki. Pierwszy okres pobytu na drugiej półkuli spędził w Brazylii (od 1940 roku), następnie przeniósł się do Stanów Zjednoczonych, gdzie przebywał mniej więcej od połowy roku 1941.

W latach przymusowego wygnania Tuwim napisał *Kwiaty polskie*. Posłuchajmy fragmentu z tego poematu pt. „Szuflada”.

(...) Mój dom. Mieszkanie. Pokój. Biurko.
A w nim' (pamiętasz?) ta szuflada,
Do której się przez lata składa
Nie używane już portfele,
Wygasłe kwity, wizytówki,
Resztki żarówki, ćwierć-ołówki...
Leży tam spinka, fajka, śrubka,
Syndetikonu pusta tubka,
Jakaś pincetka czy pipetka,
Stara, podarta portmonetka,
Kostka do gry, koreczek szklany,
Bilet na dworcu nie oddany,
Szary zamiszowy futerałik,
Zeschły pędzelek, lak, medalik,
Przycisk z jaszczurką bez ogona,
Legitymacja przedawniona,
Brązowe pióro wypalone
Z białym napisem „Zakopane”.
Korbka od czegoś, klucz do czegoś,
Lecz już oboje „do niczegoś” —
Słowem, wiesz, jaka to szuflada...
A gdy jej wnętrze dobrze zbadasz,
Znajdziesz tam mało zasuszone
Serce twe, w gratach zagubione...
Więc nie wyrzucaj nic, nie sprzątaj...
Przyda, nie przyda się — niech leży.
Oszczędzaj graty przy „porządkach”
W takich szufladach i zakątkach,
Boś z każdym cząstką życia przeżył (...)

Posłuchajmy utworu muzycznego w wykonaniu Ewy Demarczyk „Grant Walc Briant” do słów Juliana Tuwima.

Do kraju Tuwim wrócił wiosną 1946 roku. Był jednym z pierwszych pisarzy powracających z Zachodu. Osiedlił się ponownie w Warszawie i z miejsca rozpoczął wielostronną działalność. Był kierownikiem artystycznym Teatru Nowego, pracował nad przygotowaniem do druku „Kwiatów polskich” i nad wznowieniami dawniejszych swych utworów, publikował opracowaną przez siebie antologię *Polska nowela fantastyczna* (1949).

Objął w „Problemach” rubrykę Cicerum caule, czyli groch z kapustą.

A teraz zacytujemy Wam kilka błyskotliwych myśli i powiedzonek Tuwima.

Rzuć szczęściarza do wody, a wypłynie z rybą w zębach.

Radio to cudowny wynalazek, jeden ruch ręki i nic nie słychać.

Żołnierz w górach: „Gdyby Pan Bóg tworząc te góry miał plecak na ramionach, nie wysmignąłby ich tak wysoko”.

Gdy ci coś wpada do oka, pamiętaj, że to odrobina Kosmosu.

Koń ma cztery nogi. Po jednej na każdym rogu.

Głupi umie w ciągu jednej godziny zadać więcej pytań, niż mądry dać odpowiedzi w ciągu całego życia.

Ruch kołowy w mieście — suma cudem unikniętych katastrof.

Ogród zoologiczny — miejsce, w którym zwierzęta przyglądają się ludziom.

Kiedy przeskoczysz, to i wtedy nie mów hop. Zobacz najpierw, w co wskoczyles.

„Pamiętaj o ubogich, — mawiał pewien łódzki fabrykant — to nic nie kosztuje”.

Taki pan siada do biurka i całymi miesiacami pisze powieść. Nie rozumiem. Czy nie lepiej wejść do księgarni i kupić sobie za parę złotych coś gotowego?

To, co u moźnych tego świata nazywa się silną wolą, u ośłów zwieemy uporem.

W roku 1951 Tuwim otrzymał państwową nagrodę literacką I stopnia, a więc najwyższe wówczas wyróżnienie dla pisarza.

Julian Tuwim zmarł nagle 27 grudnia 1953 roku w Zakopanem, dokąd wyjechał wraz z rodziną na urlop. Po jego śmierci opublikowano wiele prac na temat jego twórczości, a także przystąpiono do kilkutomowego wydania dzieł.

Na zakończenie dzisiejszego wieczoru posłuchajmy wspomnień Bogdana Ostromęckiego, zamieszczonych w „Piomyku” z 1973 roku (s. 716—717).

Czyta chłopiec na podkładzie muzycznym (Aria z suity D-dur J. S. Bacha).

Pamiętam do dziś tę chwilę. To było wieczorem. Światelka słabych latarni żarzyły się w tęczowych obwódkach, mgła i deszcz jeszcze bardziej głuchym czyniły to małe, fabryczne miasto, niedalekie od rodzinnego miasta poety. W naszym mieście była księgarnia, która od czasu do czasu sprowadzała czasopisma literackie. Poza zalanymi deszczem szybami tej księgarni ujrzałem numer „Wiadomości Literackich”, a na pierwszej stronie widniał wiersz z wybitym u góry nazwiskiem autora: Julian Tuwim. Ile lat miałem wtedy? W której byłem klasie? Nie pamiętam. Faktem jest jednak, że było to moje pierwsze zetknięcie się z poezją Juliana Tuwima, gdy tamten właśnie numer „Wiadomości” stał się moją własnością. Jaki to był wiersz? Czy ten o młodości i pięk-

nie, o czerwonym poranku w mieście. Czy ten o chwili, kiedy się rodzi poeta? Czy może o ludziach w małym prowincjonalnym miasteczku, takim jak to, w którym wówczas mieszkalem? Nie jest to chyba istotne. Dla mnie istotnym stało się to, że odtąd poezja Tuwima zaczęła mi towarzyszyć i stała się bliska. Dlaczego? Może dlatego, że wyrażała naszą codziennosc, powszednosc w sposób tak niecodzienny, niepowszeczny, przejmujaco piękny. Poeta przemawiał do nas językiem niezwykłym, pełnym uroku, a przy tym był to język potoczny, język nierzadko podwórka i ulicy, pełen zwrotów jakich używało się w rozmowach codziennych, język wyrażający troski i kłopoty zwykłych, pracowitych i przeciętnych ludzi, ich walkę o chleb, o pracę, o odpoczynek, o spokój, ich pragnienie kontaktu z przyrodą.

To — jakby to można określić — aktualność w poezji, to jej zwrócenie się nie tylko ku wielkim sprawom i tematom — były magnesem przyciągającym ku niej moją uwagę. A z drugiej strony, jak wspominałem, potoczny i naturalny tak Tuwimowski język obfitował w przedziwne piękności, w nieoczekiwane zwroty i śmiałe zestawienia, kipiał całą energią życia, życia nie tylko tego zewnętrznego, widzianego i doświadczanego, ale energią życia zawartą w samym języku, w głębinach, tajemnicach mowy rodzimej, w tych jej wszystkich nieoczekiwanych odmianach i przekształceniach, w całym bogactwie, które z takim mistrzostwem wydobywał i prezentował czytelnikom. Ileż tam było dowcipu, humoru, tej zabawy, którą tak znakomicie umiał bawić swych najmłodszych czytelników także w tak licznych swych wierszach dla dzieci! Odkrył Tuwim w języku całe krainy fantastyki, całe lądy wyobraźni. Jego poemat *Ziele*, noszący podtytuł *Fantazja słowotwórcza*, jest doskonałym przykładem takiego właśnie stosunku do słowa, które w twórczej wyobraźni artysty nabierało różnych barw i odcieni, i brzmień.

W tym poemacie Tuwim próbował dotrzeć do najgłębszych warstw tego, co nazywał „ojczyzną-polszczyzną”.

Ale my, dorastający młodzi chłopcy, którzy z taką powagą braliśmy otaczający nas świat, znajdowaliśmy też w poezji Tuwima odpowiedzi na nurtujące nas niepokoje i problemy, także naszego pokolenia, naszego czasu. Bo były to lata niełatwe, lata, w których do wielu domów pukała bieda, a nawet nędza, lata bezrobocia i zaostrzającego się kryzysu. Światowego, którego cienie padały i na nasz kraj, i na nasze miasteczko, na najbliższe rodziny. I Tuwim wyrażał właśnie obok tak nam bliskiego upojenia życiem, przyrodą, młodością, także tę drugą stronę rzeczywistości, lęk przed niewiadomym, przed nieszczęściem, przed złym losem, przed krzywdą. Tak, Tuwim był bliski nie tylko tym, którzy zdolni byli reagować na wartości

artystyczne jego poezji, na piękno i niezwykłość tej niby zwykłej mowy — ale także tym, którzy szukali w jego wierszach najbardziej serdecznych i bezpośrednich wzruszeń, powszechnych wzruszeń każdego „mieszkańca świata”. To podwójne oddziaływanie jego poezji było może przyczyną tak powszechnej i coraz bardziej rosnącej jego popularności. Pamiętam do dziś tę chwilę, gdy po raz pierwszy zetknąłem się z poezją Juliana Tuwima. I pamiętam inną chwilę, późniejszą o wiele lat, gdy udałem się do niego, w celu omówienia jakichś spraw związanych z nagraniem audycji z jego wierszy. Przyjął mnie w swym warszawskim mieszkaniu. Był niezwykle ożywiony, serdeczny, gościnny. Sypał dowcipami, kalamburami. Po jakimś czasie rozmowa zeszała na wspomnienia o Łodzi, mieście szczególnie bliskim poecie, mieście, w którego zasięgu upływała też moja młodość. Wyczułem, że stałem się w tej rozmowie jakby bliższy, przez sam fakt, że mogłem brać w niej udział jako rzeczywisty partner doświadczeń, związanych z tym jego „miejscem na ziemi”.

Nie wiedziałem że to już ostatnia rozmowa, jaką z nim prowadzę. W kilka miesięcy później przyszła wiadomość o tragicznym dniu 27 grudnia.

W Zakopanem zasał „Halny”, tak dający się we znaki ludziom wrażliwym na zmiany ciśnienia. Poeta był jakiś niespokojny, skarżył się na złe samopoczucie. Mówił podobno do żony: „jedźmy stąd, jedźmy do domu, jedźmy do Łodzi...”

A przecież od lat mieszkał w stolicy. Ale w tych ostatnich chwilach życia wciąż wracał do domu lat dziecińczych... I może z wizją tego odległego dzieciństwa odszedł od nas na zawsze. (Odtworzyć z płyty: „Marsz żałobny Chopina”).

Materiały potrzebne do przeprowadzenia wieczoru:

Płyty: w wykonaniu Ewy Demarczyk

„Grande valse brilliant”

Aria z suity D-dur (J.S. Bach) w wykonaniu Wielkiej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia dyr. J. Krenz. W: Wychoowanie muzyczne. L.0442b.

Wspomnienie w wykonaniu Czesława Niemena.

Uwagi metodyczne:

W czasie trwania wieczoru należy stworzyć nastrój przez zapalenie świec. Świeczniki można ustawić na stolikach, przy których siedzą dzieci — wykonawcy recytacji.

Wiersze powinny deklamować dzieci z klasy biorącej udział w wieczorze.

Przed wieczorem należy zorganizować wystawkę publikacji Tuwima i o Tuwimie.

Bibliografia:

1. Miłska A. *Pisarze polscy*. Wwa 1972.
2. „Piomyk” 1973 r.
3. Tuwim J. — *Wiersze wybrane*. Wrocław 1964 Zakł. Nar. im. Ossolińskich.

Trochę inne punkty biblioteczne

Wiejski Ośrodek Zdrowia w Spychowie (gm. Świętajno) należy do wyróżniających się placówek tego typu w województwie olsztyńskim — jest on dobrze wyposażony w aparaturę medyczną, posiada oryginalny i estetyczny wystrój, wszystkie pomieszczenia są zradiofonizowane.

Poczekalnia dla chorych odbiega od znanego stereotypu — tu chorzy w oczekiwaniu na wizytę u lekarza słuchają muzyki, pogadankę popularnonaukowych na temat chorób i ich leczenia oraz przeglądów książek nagranych na taśmach magnetofonowych. Wszystkie książki i broszury przedstawione w przeglądzie można na miejscu wypożyczyć, w Ośrodku Zdrowia działa bowiem punkt miejscowej filii bibliotecznej. Punkt ten specjalizuje się w udostępnianiu i propagowaniu popularnonaukowej literatury medycznej.

Katalog aktualnie posiadanych przez punkt książek znajduje się również w pomieszczeniu poczekalni (pod opieką rejestratorki) i jest dostępny dla wszystkich zainteresowanych.

Punkt biblioteczny w Spychowie działa od roku 1978 i prowadzony jest przez pielęgniarkę środowiskową — Barbarę Białecką, która była inicjatorką pożytecznego przedsięwzięcia.

W związku ze specyfiką swojej pracy

pani Białecką nie zawsze jest obecna w Ośrodku Zdrowia — książki udostępniają wówczas pracownice rejestracji. Pani Białecką często odwiedza swoich podopiecznych w domu i podczas takich wizyt dostarcza im starannie dobrane lektury, traktując to jako działalność profilaktyczną. Jednocześnie jest to jedna z form popularyzacji literatury medycznej. W ciągu pięciu lat swojej pracy w Spychowie Barbara Białecką dobrze poznała środowisko i jego potrzeby, dobór dostarczonych przez nią lektur nie jest więc przypadkowy.

Księgozbiór punktu jest systematycznie aktualizowany i poszerzany — pracownice Miejskiej Biblioteki Publicznej w Szczepnie uwzględniają przy zakupie książek dla filii w Spychowie nowości z literatury medycznej.

Spychowo liczy ponad 1100 mieszkańców — z tego 274 korzystało w r. 1980 z usług filii bibliotecznej, a 23 — z usług punktu wypożyczalni literatury medycznej. Łącznie wypożyczono w ciągu roku 218 książek. Przeciętna miesięczna liczba wypożyczeń w tym punkcie w roku 1980 wynosiła 15 — 34, a przeciętna odwiedzin 13 — 24.

Przedstawiony punkt biblioteczny jest zachęcającym przykładem upowszechniania literatury niebeletrystycznej, po którą czytelnicy w punktach bibliotecznych sięgają rzadziej aniżeli po literaturę piękną. Jednocześnie przykład ten dowodzi, że zakładając punkty biblioteczne nie należy posługiwać się tylko znanymi schematami.

Tego typu punkty biblioteczne, specjalizujące się w wypożyczeniach literatury z określonej dziedziny, można prowadzić nie tylko w ośrodkach zdrowia korzystając z pomocy pielęgniarek, ale też np. w agromówkach poprzez instruktorów służby rolnej, siostry PCK sprawujące opiekę nad chorymi w domu.



IZABELLA STACHELSKA

Nowe książki
dla dzieci
i młodzieży

Z nowości wydanych w okresie od maja do lipca 1981 r. dla dzieci najmłodszych przeznaczone są książeczki: **WIERY BADAŁSKIEJ Kto prędko, kto powoli** (Wwa 1981 KAW, zł 12) — łatwe opowiadanko prozą, o zwierzątkach, z barwnymi ilustracjami H. Gutsche, **HANNY JANUSZEWSKIEJ Mój dom, moja ojczyzna** (Wwa 1981 KAW, zł 12) — nastrojowy wierszyk o pięknie naszego kraju, z barwnymi ilustracjami H. Krajnik, **EWY SKARŻYŃSKIEJ Ciępy kraj** (Wwa 1981 KAW, zł 16) — zbiorek 13 wdzięcznych wierszyków z wesołymi ilustracjami H. Krajnik, **PIOTRA SOMMERA Przed snem** (Wwa 1981 NK, zł 28) — zbiorek 20 pogodnych wierszyków, lirycznych lub żartobliwych, zilustrowany interesująco przez E. Gaudasińską i **MARIĘ KRÜGER Serce dzwonu** (Wwa 1981 KAW, zł 16) — smutna, lecz piękna baśń chińska, wydana w serii „ze skrzatami”. Wszystkie te pozycje — poziom I, dział Op.

Dla starszych (około 9—11-letnich) dzie-

ci przeznaczona jest opowieść jugosłowiańskiej pisarki ANDJELKI MARTIĆ pt. **Babcia Katarzyna** (Wwa 1981 NK, zł 22), oparta na wspomnieniach autorki z wczesnego dzieciństwa, spędzonego w okresie międzywojennym w ubogim domku na przedmieściu. Problematykę przyjaźni, życzliwości, solidarności ludzkiej ukazuje autorka na tle fabuły osnutej wokół pewnej zagadkowej staruszki, która stopniowo zdobywa serca dzieci. Książka w sumie pogodna, mimo wielu ciężarów i trosk opisywanego życia. Poziom II, dział Op.

Do tego samego działu i poziomu zaliczamy nową książkę HANNY JANUSZEWSKIEJ pt. **Tut-tut** (Wwa 1981 „Czytelnik”, zł 30), tym razem nie baśniowa, lecz realistyczna, ale nastrojowa i poetyczna opowieść o przygodach chłopczyka w czasie wakacji spędzonych na wsi, w pobliżu starego, tajemniczego, chylącego się ku ruinie dworku.

Czeski autor JIRI MAREK jest autorem książeczki **Bajki o samochodach** (Wwa 1981 NK, zł 35), małego, ładnie wydane go zbioru 14 wesołych historyjek realistyczno-fantastycznych dla młodszych (od około 10 lat), starszych i dorosłych miłośników motoryzacji, obdarzonych poczuciem humoru. Młodszych zainteresuje zabawna fabuła, starsi docenią prócz tego aluzje i podteksty o posmaku satyry na współczesną obyczajowość. Klasyfikacja, uwzględniająca średnią wielu czytelników, to poziom III, dział P.

Dla młodzieży koło 12–14-letniej przeznaczona jest nowa pozycja Klubu Siedmiu Przygód, powieść fantastyczno-naukowa BOHDANA PETECKIEGO **Bal na Pięciu Księżycach** (Wwa 1981 NK, zł 35), której akcja, żywa i obfitująca we wszelakie perypetie, wesołe i dramatyczne, przeżywane przez grupkę nastolatków, rozgrywa się na Marsie i Ganimedzie. Poziom III, dział F.

Książka **Opowieści z tamtych lat. Fragmenty dzieł klasyki radzieckiej** (Wwa 1981 NK, zł 55) to antologia 15 utworów (2 nowele i 13 fragmentów powieści) pióra 12 znanych pisarzy: Bielycha, Czukowskiego, Gaidara, Gorkiego, Kassila, Makarenki, Ostrowskiego, Pantelejewą, Paustowskiego, Rybakowa i Szolochowa. Teksty, w dużej mierze autobiograficzne, ukazują ciężki los dzieci i młodzieży u schyłku caratu, w czasie rewolucji oraz w pierwszych, trudnych jeszcze i głodnych latach władzy radzieckiej. Walory poznawcze książki uzupełniają zamieszczone przy końcu przypisy, noty biograficzne o autorach i bibliografia. Utwory, z których czerpała dokonująca wyboru M. Kwiatkowska, to przeważnie literatura dla dorosłych, ale wybrane fragmenty mogą czytać najstarsze dzieci i młodzież. Poziom III/IV, dział H.

Książka KATARZYN WITWICKIEJ **Opowiadania Konstancińskie** (Wwa 1980 NK, zł 30) to zbiór wybranych z poprzednich jej książek, a także nowych opowia-

dań, wiążących się w całość fabularna poprzez osobę bohaterki — narratorki (opowiadania oparte są na własnych wspomnieniach pisarki z dzieciństwa) oraz teren akcji — Konstancin, podwarszawskie osiedle, mające w okresie międzywojennym charakter miejscowości letniskowej. Książka, dla rówieśników małej bohaterki za długa, za trudna, zainteresuje raczej starszą młodzież, która doceni jej refleksyjność i nostalgiczny wdzik wspomnień z minionych lat. Poziom IV, dział P.

Tłumaczona ze szwedzkiego powieść ANNY-GRETY WINBERG **Nazywają mnie Ninna** (Wwa 1981 „Iskry”, zł 20) to książka tylko dla starszej młodzieży. W powieści nie ma wyprowadzić żadnych drastycznych opisów, a bohaterka ma tylko 14 lat, ale problemy, które przeżywa poszukując prawdy o swym zmarłym ojcu, dla polskiej czytelniczki będą miały nieco inną wymowę niż dla dziewcząt w Szwecji, gdzie funkcjonują różnice się od naszych normy moralno-obyczajowe. Powieść ciekawa. Poziom IV, dział P.

Również dla starszej młodzieży (od 14, 15 lat) przeznaczona jest nowa książka DANUTY BRZOSKO-MEDRYK **Warszawskie dziewczęta** (Wwa 1981 MAW, 1981 zł 27). Jest to powieść o grupie warszawskiej młodzieży, która tuż przed wojną zrobiła tzw. małą maturę. Bogata fabularnie akcja obejmuje pierwsze lata okupacji. Walory poznawcze górują nad walorami literackimi powieści, która ukazuje szeroką panoramę wojennych losów warszawiaków (martyrologia, konspiracja, tajne nauczanie, codzienne kłopoty w walce o byt). Książka wydana skromnie, ale szczerze. Poziom IV, dział H.

Z nowości popularnonaukowych i naukowych warto wybrać do naszych księgozbiorów następujące pozycje (kolejność wg UKD):

— STANISŁAW JEDYNAK **U źródeł filozofii. Egipt-Babilon-Indie-Chiny-Grecja** (Wwa 1981 NK, zł 25) — w łatwej (dla dzieci od 12 lat) i interesującej formie przedstawiona geneza i rozwój filozofii w krajach świata starożytnego, zwłaszcza zagadnień filozoficznych związanych z etyką, obyczajowością oraz religią i życiem pozagrobowym. Ilustracje, dodatek — fragmenty tekstów. Kartki szyte. Klasyfikacja 1(091).

— **Czy istnieje życie poza Ziemią?** (Wwa jako odczyt na listy czytelników pisma, 1980 NK, zł 15) — pierwsza pozycja nowej serii, wydawanej z inicjatywy i staraniem redakcji czasopisma „Młody Technik” proszących o rozwinięcie tematu niektórych artykułów w formie książkowej. Ten tomik — praca zbiorowa pięciu popularyzatorów astronomii i astronautyki, z J. Gądomskim na czele — przedstawia możliwości istnienia życia i cywilizacji pozaziemskich (hipotezy na ten temat, gdyż dowodów naukowych, ani za, ani przeciw,

nie ma). Ciekawy tekst, ilustracje, kartki szyte. Dla młodzieży od około 13 lat i starszych. Klasyfikacja 52.

— **LESZEK GASZYŃSKI Z prądem i o prądzie** (Wwa 1981 MAW, z1 56) — rozwinięcie tematu podjętego przez tegoż autora w książce „Początek elektrotechniki dała... żaba” (1973), starannie wydana i dobrze opracowana pozycja dla młodzieży od około 14 lat. Tematyka: elektryczność jako zjawisko fizyki, dzieje odkryć i wynalazków z tej dziedziny, elektrotechnika w służbie człowieka, domowe urządzenia elektrotechniczne, wreszcie wskazówki jak ustrzec się piorunów i porażen. Klasyfikacja 53:621.

— **JERZY STOBİŃSKI Ciekawa chemia** (Wwa 1981 „Iskry”, z1 32) — pozycja przeznaczona dla młodzieży od około 13 lat, rozbudzająca zainteresowania chemią, ukazująca różne dziedziny i zastosowania chemii. Żywy i nie przeładowany wzorami wykład urozmaicił autor anegdotami i ciekawostkami, a wiadomości nie powtarzają, lecz uzupełniają szkolną wiedzę czytelnika. Wydana bardzo skromnie. Klasyfikacja 54.

— **Proste układy elektroniczne** (Wwa 1981 NK, z1 15) — druga pozycja nowej serii opracowywanej przez czasopismo „Młody Technik”, mały, ale wartościowy zbiorek 4 artykułów na temat prostych układów elektronicznych i ich zastosowania w konstruowaniu różnych urządzeń domowych, dla zaawansowanych majsterkowiczów od około 14 lat. Klasyfikacja 621:689.

— **J. PIWOWOŃSKI Płyną statki i okręty** (Wwa 1981 NK, z1 40) — starannie opracowana i wydana, łatwo napisana (dla dzieci 11–14-letnich), uzupełniona dobrymi ilustracjami, książka na temat statków i okrętów różnego rodzaju i o różnym zastosowaniu. Uwagę swą autor skupia głównie na konstrukcji i budowie statków, mniej miejsca poświęcając zagadnieniom nawigacji i problemom żeglugi. Klasyfikacja 629.1.

— **JÓZEF BORZECKI Na własnych skrzydłach** (Wrocław 1980 Ossol., z1 40) — autor ciekawie i barwnie opisuje własną pracę nad amatorską konstrukcją małego samolotu-motoszybowca (pierwszy powstał w r. 1961), pracę nad kolejnymi samolotami i loty na nich. Posłowie Andrzeja Macco zapoznaje czytelników z osiągnięciami innych jeszcze konstruktorów-amatorów budujących samoloty. Dla młodszych i starszych entuzjastów lotnictwa. Klasyfikacja 629.7:929 Borzecki J.

— **Współczesne polskie księgarstwo. Mały słownik encyklopedyczny** (Wrocław 1981 Ossol., z1 50) — wydany w serii „Książki o książce” pierwszy tom 4-tomowego cyklu

encyklopedycznego, który ma objąć zagadnienia księgarstwa, drukarstwa, introligatorstwa i pracy wydawnictw. Tom poświęcony księgarstwu nie zainteresuje zapewne szerokiego kręgu czytelników, ale w bibliotekach dla dzieci i młodzieży może się przydać jako pozycja do lekcji bibliotecznej o książce współczesnej. Ilustracje, indeks rzeczowy. Klasyfikacja 65:00.

— **MICHAŁ DOMAŃSKI Poczet wielkich rzeźbiarzy** (Wwa 1981 NK, z1 50) — kolejny z serii pocztów „Naszej Księgarni”, ale nieco inny pod względem opracowania i szaty graficznej (notki znacznie dłuższe, materiał ilustracyjny bogaty, dodatki). Książka zawiera wiadomości ogólne o rzeźbie (rodzaje, techniki, materiały), o historii rzeźby, kalendarium, dalei sylwetki 67 sławnych rzeźbiarzy (od Fidiasza do Aliny Szapocznikow), duży blok ilustracji, słowniczek i bibliografia. Ciekawa, wartościowa książka. Klasyfikacja 73:929.

— **STEFAN GRZEGORCZYK, JERZY LECHOWSKI, MIECZYSLAW SZYMKO-WIAK Piłka nożna 1919–1979. Ludzie, drużyny, mecze** (Wwa 1981 MAW, z1 80) — książka na temat w naszych księgozbiorach bardzo obficie reprezentowany, więc w większości bibliotek zbędna, ale dla nowych bibliotek pozycja cenna, bo bardzo dobrze opracowana i wydana. Bogato ilustrowany i sprawnie napisany tekst przedstawia wszelkie aspekty tematu piłkarstwa polskiego, dawniej i dziś, obfituje w wiadomości interesujące dla kibiców. Klasyfikacja 796(438), dział 796/799.

— **JERZY ŁANOWSKI Święte igrzyska olimpijskie** (Wwa 1981 KAW, z1 32) — autor, profesor uniwersytetu, znany hellenista i popularyzator kultury antyku, przedstawia w tej książce historię starożytnych igrzysk olimpijskich, ich teren, organizację, przebieg oraz zabytki pozostałe na terenie Olimpii. Książka jest małą monografią naukową, obfitująca w wiadomości ściśle, pisaną jednak na tyle jasno i interesująco, że może być traktowana jako lektura popularna dla młodzieży i dorosłych. Uzupełniona ilustracjami i bibliografią. Klasyfikacja 938, dział 93/99.

— **ANDRZEJ NADOLSKI Broń i strój rycerstwa polskiego w średniowieczu** (Wrocław 1979 Ossol., z1 200) — bardzo ciekawa i pięknie wydana książka popularnonaukowa o broni i barwie polskiego rycerstwa średniowiecznego, napisana żywo, w formie nieco eseistycznej, ale zawierająca sporo wiadomości ścisłych, uzupełniona doskonałymi rysunkami A. Kleina w tekście, oraz fotografiami zabytków na tablicach ilustracyjnych. Do przeglądania dla młodszych, do czytania dla młodzieży i dorosłych. Klasyfikacja 943.8:355.

Pismo grunt

Po odwiedzinach

Czesława Miłosza

w Polsce

W pół roku po uhonorowaniu literacką nagrodą Nobla (8 grudnia 1980 r. w Sztokholmie), Czesław Miłosz gościł przez dwa tygodnie w Polsce (5—19 VI 1981 r.). Wizyta, której głównym powodem było przyjęcie doktoratu honoris causa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (11 VI w Lublinie) miała nosić — tak się przynajmniej wcześniej mówiło — charakter kameralny. Za sprawą prasy, radia, telewizji, a przede wszystkim nieprzebranej rzeszy wielbicieli poety stało się zupełnie inaczej. Odbity się liczne sesje naukowe, spotkania, dyskusje, zorganizowano wystawy, dobijano się o wywiady i autografy (bezsukutecznie). Miłosz nieomal w galopie przebył szmat drogi od Warszawy po Gdańsk poprzez Kraków, Lublin, Łomżę, odpowiadał na setki pytań, przeczytał sporo dawnych i nowych wierszy, w wiele miejsc spóźnił się, z wielu odjechał w krótszym niż się tego spodziewano terminie i ani opatrzyliśmy się, jak odleciał do Kalifornii. Teraz, kiedy napięcie już opadło, warto zastanowić się nad niektórymi aspektami tej podróży.

Zderzenie paradoksów

Czesław Miłosz pozostał na emigracji w 1951 r., a więc od rozstania z krajem minęło białe 30 lat. W tym czasie jego nazwisko i twory zniknęły z polskich podręczników literatury i z antologii poetyckich, skutkiem czego dla jednych stał się kimś prawie — albo i zupełnie — nieznanym, dla drugich „wielkim nieobecny”, odkrywany i przyswajany na własny rozum i wytrwałość w docieraniu do tego, co piął.

Przy takim układzie za pierwszy paradoks można uznać rozbieżność — w związku z Noblem — istniejącej bani pochwalczych hymnów i uczonych interpretacji dorobku Miłosza. Tysiące ludzi, którzy słyszeli o nim bardzo mało albo i nic, przecierało ze zdumienia oczy, jak mogli się uchować w stanie absolutnej niewiedzy o najwybitniejszym współczesnym poecie, skoro wo-

kół aż się roi od znawców i smakoszy jego dzieła. Sprawa, nawiasem mówiąc, jest dosyć banalna: podobnie jak pieniądz przyciąga pieniądz, tak sława obrasta w satelitów mnożących się jak grzyby po deszczu.

Znacznie więcej do myślenia daje paradoks drugi. Otóż, jak wynikało ze spotkań dyskusyjnych, m.in. z transmitowanego przez radio i TV spotkania (6 VI) z warszawską młodzieżą w Centralnym Klubie Studentów Politechniki Warszawskiej „Stodoła” — młoda generacja jest z twórczością Miłosza dobrze obeznana, czyta, myśli, przymierza się do jego filozofii i wyciąga z niej wnioski. Bariery wzniesione przez tzw. decydentów ustalających jakie „dania kulturalne” społeczeństwo powinno konsumować, a jakie mogłyby mu zaszkodzić, okazały się barierami zbudowanymi z iluzji. Owszem, Polska w jakiejś części stała się krajem umysłów biernych, przestała wszakże być krajem umysłów zniewolonych. Nie tylko że nie brakuje, lecz przeciwnie — stale przybywa ludzi, którzy czy to w historii, czy w literaturze, czy w innych gałęziach poznania dochodzą prawdy i doszukują się autentycznych wartości. Nad tym faktem nie mogą, a przynajmniej nie powinni przeiść w przyszłości do porządku dziennego ludzie odpowiadający za linię rozwoju polskiej kultury, zresztą — każdej kultury, ponieważ ważnych ogniw składających się na jej ciągłość nie da się wykruszyć odgórnymi zakazami i nakazami. Skutki takiego postępowania bywają na ogół odwrotne od zamierzonych. Przy zmowie milczenia zaciera się obiektywność ocen, mąci się naturalne podejście do zjawiska twórczego, które jednym może się podobać bardzo, drugim mniej, a jeszcze innym wcale. Mamy przecież wielbicieli albo Mickiewicza, albo Słowackiego, mamy równie zagorzałych admiratorów jak i przeciwników twórczości Sienkiewicza — i to jest w porządku, twórcom nie szkodzi w niczym, a czytelnikom pozostawia swobodę wyboru i ocen. Przy upowszechnianiu ocen koniunkturalnych zaczyna występować pomieszanie pojęć i zwyczajne mitotwórstwo, postawa: „zakazany więc od początku do końca wspaniały, monolityczny, godny traktowania jako niepodważalny wzorzec moralny bądź twórczy”. Z całą pewnością długotrwałe sztuczne wyłączenie Miłosza z naturalnego obiegu kulturalnego stało się nie tylko obrzydliwym wyrwą w ciągłości naszej kultury, ale i krzywdą wyrządzoną tysiącom ludzi, którzy dopiero teraz będą powoli dochodzić do wiedzy o różnych odcieniach zjawiska noszącego miano Miłosz, a obejmującego pisarza i eseistę politycznego, poety, filozofa, tłumacza. Z tej mnogości przyjdzie dopiero każdemu wyłuskiwać to, co dla kogo zrozumiałe i co komu bliskie, licząc się również i z taką możliwością, że współ-

nych punktów zahaczenia w ogóle się nie znajdzie. Miłosz nie jest twórca ani łatwym, ani tym bardziej „masowym”, może się więc zdarzyć — i nie ma w tym wstyd — że ten i ów ze szczęśliwych zdobywców któregoś z jego tomików po pierwszym przekartkowaniu odłoży książkę na półkę na wieczne nigdy. Smak zakazanych owoców poznamy przy ich spożywaniu, a za ogólnonarodowy run na „owoce”, o których mowa, i nieprzygotowanie do ich percepcji winę ponoszą niefortunni zakazywacze. Tyle o ewentualnych rozczarowaniach, których — spodziewamy się — będzie znacznie mniej niż radowania się autentycznym pięknem i mądrością myśli i słowa.

A teraz krótko o paradoksie trzecim istniejącym zresztą tylko w domyśle — chodzi mianowicie o zmianę stosunku samego Miłosza do współczesnych polskich czytelników. W wywiadzie udzielonym tygodnikowi „Kultura” na parę tygodni przed podróżą do Polski poeta rzekł m.in.:

...Jadę pozytywnie nastawiony do ludzi. Natomiast bardzo się boję — oczu. Tego co zobaczę: brzydoty, czy ja wiem, architektury, spaproszenia krajobrazu. Tego się boję. I dalej:

...Jestem rozdwojony, bo boję się, że wysiądę na lotnisku i będę miał mętne uczucia.

Znalazły się w tym wywiadzie miłe słowa pod adresem młodych Polaków, z którymi spotykał się na wieczorach autorskich za granicą, dominowała wszakże rezerwa wobec ogółu krajanów, którzy ni z tego ni z owego chcieliby go widzieć w pozycji, jak to określili: „Nasz chłopak na środku boiska, nasz chłopak wygrał”.

Do ustawiania ani na takiej, ani w ogóle na żadnej pozycji Czesław Miłosz absolutnie się nie nadaje. Jak to zaznaczył wielokrotnie, na los wygnańca zdecydował się mało że świadomie, ale z wewnętrzna zgodą na przeżanie życiowej stawki, rozumianej jako wygodna pozycja, eksponowane stanowisko, zapewniony krąg odbiorców itp. Przedłożył nad to anonimowość i samotność, kierując się jedy-
ną racją nadrzędną: mówienia prawdy o otaczającym świecie w sposób najpełniejszy i najwiarygodniejszy. Za ryzyko swego wyboru zapłacił latami samotności, morderczej pracy, zmagania się z ciężarem przyzwycajen i tradycji, z pokonywaniem dystansu, jaki przybyśza z „innej Europy” dzielił od ludzi żyjących w zgoła odmiennych warunkach kulturalno-społecznych i politycznych.

Każdy poeta — pisał — zależy od pokoleń, które pisały w jego rodzinnym języku, dziedzie style i formy wypracowane przez tych, co żyli przed nim. Równocześnie jednak czuje, że te dawne sposoby wypowiedzi nie są dostosowane do jego własnego doświadczenia. Adaptując się, słyszy w sobie głos, który go ostrzega przed maską i przebraniem. Buntując się, po-

pada z kolei w zależność od swoich rówieśników, od przeróżnych kierunków awangardy. Niestety, wystarczy, że wyda pierwszą tom wierszy, a jest już schwytyany. Gdyż ledwo obeschnie farba drukarska, to dzieło, które wydawało mu się czymś najbardziej własnym, ukazuje mu się jako uwikłanie w styl, jako zależność, jedynym sposobem na niejasny wyrzut sumienia jest szukać dalej i wydać nową książkę, po czym wszystko się powtarza i nie ma końca tej pogoni. A może się nawet zdarzyć, że zostawiając tak za sobą książki niby zeszlą skórę węża, po to żeby uciekać w przód od tego, co zrobiło się dawniej, dostaje się Nagrodę Nobla.

Wybór emigracyjnego losu nazwał Miłosz przygoda „głupiego Jasia”, który przypadkowo postawił na szczęśliwą kartę. Jest w tym rzecz jasna sporo przesady, o wygranej decydował nie tyle przypadek co talent wsparty ogromną wiedzą, pracą i szczególniejszym litewsko-polskim uporem. Człowiek obdarzony takimi cechami albo wygrywa, albo popada w katastrofę, z pewnością jednak nie mieści się w konwencjonalnych układach, nie widzi potrzeby, a i wręcz nie ma ochoty poczuwać się do wdzięczności za spóźniony poklask i harmider okazjonalnych owacji. Na tym tle szczególniejszej wagi nabierają słowa Czesława Miłosza, który w trakcie wizyty w Polsce zmroził niektórych apodyktycznym i bezceremonialnym słowem lub gestem, skierowane do Lecha Wałęsy i członków „Solidarności”. Na spotkaniu w Lublinie powiedział m.in.:

W ciągu tych wszystkich miesięcy, które nas dzielią od sierpnia, zastanawiałem się, myślałem: co się stało? I doszedłem do wniosku, że stała się rzecz bardzo wielka, dotycząca mojego zawodu. Mianowicie dotycząca użytku słów. Wiek XX to jest wiek, który wynalazł sposób, jak wypaczać najprostsze słowa, jak nadawać słowom sens odwrotny od tego, który jest im właściwy (...).

Lech Wałęsa mówił o roli mojej poezji. Ja obojętnie uważam się za człowieka, który jest zobowiązany Lechowi Wałęsie i robotnikom polskim. Mój wkład jest niczym w porównaniu z ich wkładem. Jeżeli jestem tutaj na tej trybunie i uważają, że w jakimś stopniu przyczyniłem się do tego, co się w Polsce stało, to chyba tylko dlatego, że sam mój brzuch odmawiał przyjęcia słów fałszowanych, że starałem się przywracać słowom ich prawdziwe znaczenie.

W Stoczni Gdańskiej mówił do robotników:

Oczy świata są zwrócone na wasz ruch, dlatego że woła sprawiedliwości tutaj odniosła triumf, ta woła sprawiedliwości unarcie deptana i poniżana w naszym stuleciu, aż zaczęto mówić, że woła ludzka nie nie potrafi zmienić i nie nie znaczy.

Ostatnie zaś zdanie brzmiało:

Na zakończenie tyle tylko, że to, co czuję wobec Lecha Wałęsy i Was wszystkich w Stoczni, da się określić jednym słowem: wdzięczność.

„Dobrze jest urodzić się
w małym kraju”

Obcowania z myślą i dorobkiem Miłosza będziemy uczyć się długo. Na dodatek nauka zapowiada się trudno, bo nie bardzo jest skąd ją czerpać. Bibliotekarze, którzy chcieliby czytelniczą ciekawość zaspokoić, urządzając np. artystyczne wieczory czy wystawy napotykaają bez wątpienia na takie trudności. Za jeden z praktyczniejszych i względnie realnych środków zaradczych uważam gromadzenie wycinków z czasopism, które dostarczały i wciąż dostarczają sporo wiadomości naświetlających różne aspekty twórczej drogi poety. Przypomina to wprawdzie komponowanie układanki z niekompletnego zestawu klocków i stanowi kolejny paradoksalny przyczynek do sprawy pod umowną nazwą „Czesław Miłosz — kłopotliwy polski laureat Nobla”. No ale jakoś rzecz posuwa naprzód, a to najważniejsze. Licząca się pozycja w tej tworzonej na własną rękę wycinankowej antologii czy też monografii będą ogłoszone w pełnym brzmieniu w „Tygodniku Powszechnym” (nr 25 z 21 VI 1981) teksty przemówień podczas wręczenia doktoratu honoris causa KUL, wygłoszone przez Czesława Miłosza i przez prof. Irenę Sławińską (*Laudatio*), jak również a może przede wszystkim pismo śp. Księdza Kardynała Stefana Wyszyńskiego, napisane przez Prymasa Polski na kilka dni przed jego zgonem. W tekście tym zatytułowanym *Do świadków promocji doktorskiej laureata Nagrody Nobla Czesława Miłosza*, czytamy m.in.:

W wysiłku samotnej nawigacji przez dzieje człowiek zwany Czesławem Miłozem podtrzymywany jest tą wizją Boga Wcielonego, która jest w każdym ratowanym z nlewołi człowieka.

Takim widzę Laureata Nagrody Nobla i nowego Doktora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Życzę Mu, aby po licznych zwycięstwach uniknął i tego zagrożenia podwodnej rafy „zaklasyfikowania administracji akademickiej” i swobodnie żeglował — bez łodzi — do wybranego celu ratowania godności i wolności Osoby.

Miłosz przebywał w Polsce krótko, a wyjechał zapewne na długo. Jego polscy poprzednicy „w Noblu”, Sienkiewicz, Reymont, mieszkając w kraju automatycznie niejako przelewali splendor najwyższego wyróżnienia na rodaków. Teraz po raz pierwszy znaleźliśmy się w sytuacji trochę dwuznacznej: Miłosz uhonorowany został za twórczość w języku polskim, a więc jest „nasz”, ale jakoś tak niezupełnie — chodzi własnymi drogami, wciąż przywołuje pamięć o rodzinnej litewskiej wiosce Szetejnie, a nawet powiada, że jeśli mu zależy na sławie to tylko w małym kiedańskim powiecie, z którego pochodzi, na koniec wreszcie edukuje amerykańskich studentów. Najprościej byłoby cały prob-

lem skwitować gładkim powiedzonkiem „ambasador kultury polskiej”. Sek w tym, że na to ambasadorowanie sam siebie mianował i sprawuje je na własną modłę, że nie obnosi się z patriotyzmem i że nie podejmuje jakichkolwiek kroków dla utwardzenia popularności w kraju. Stąd też zapewne od momentu przyznania mu Nobla pada tu i ówdzie formułowane z pewnym zażenowaniem pytanie — za kogo się właściwie uważa, za Litwina, czy za Polaka i jaki jest jego stosunek do Polski?

Szkoda, że niewielkiemu gronu osób znany jest pełny tekst odczytu wygłoszonego przez Czesława Miłosza w Akademii Szwedzkiej w Sztokholmie z okazji przyznania nagrody. W tym odczycie wyjaśnił wiele kwestii podstawowych dla zrozumienia swojej życiowej drogi, poglądów na komplikacje współczesnego świata, roli, jaka w tym świecie przypada poetom, oraz wypowiedział się wyraźnie na temat stosunku do polskiej tradycji i kultury. Cytuję fragment tej pięknej, mądrej i godnej wypowiedzi:

...Sądzę, że tutaj jest właściwe miejsce, aby wspomnieć o darach otrzymanych przeze mnie i moich przyjaciół w naszej części Europy, wymówić słowa błogosławieństw.

Dobrze jest urodzić się w małym kraju, gdzie przyroda jest ludzka, na mlarę człowieka, gdzie w ciągu stuleci współżyły ze sobą różne języki i różne religie. Mam na myśli Litwę, ziemię mitów i poezji. I chociaż moja rodzina już od XVI wieku posługiwała się językiem polskim, tak jak wiele rodzin w Finlandii szwedzkim, a w Irlandii angielskim, wskutek czego jestem polskim, a nie litewskim poetą, krajoznawcą i być może duchy Litwy nigdy mnie nie opuściły. Dobrze jest słyszeć od dziecka słowa łacińskiej liturgii, tłumaczyć w szkole Owidiusza, uczyć się katolickiej dogmatyki i apologetyki. Jest błogosławieństwem, jeżeli ktoś otrzymał od losu takie miasto studiów szkolnych i uniwersyteckich, jakim było Wilno (...). Dopiero też wykładając w Ameryce zrozumiałem, jak wiele przeniknęło we mnie z grubych murów naszego starego uniwersytetu, z zapamiętanych formuł prawa rzymskiego, z historii i literatury dawnej Polski, które dziwiła młodych Amerykanów swoimi szczególnymi cechami: pobłażliwą anarchią, rozbiegającym ciekawym humorem, zmysłem organicznej wspólnoty, nleułością wobec wszelkiej władzy scentralizowanej.

Poeta, który wyrósł w takim świecie, powinien być poszukiwaczem rzeczywistości przez kontemplację. (...) Rzeczywistość domaga się, żeby ją zamknąć w słowach, ale jest nie do zniesienia i jeżeli dotykamy jej, jeżeli jest tuż, nie wydobywa się z ust poety nawet skarga Głoba, wszelka sztuka okazuje się niczym w porównaniu z czynnem. Natomiast ogarną rzeczywistość tak, żeby zachować ją w całym jej odwiecznym powikłaniu zła i dobra, rozpacz i nadziei, można tylko dzięki dystansowi, tylko wznosząc się ponad nią — ale to z kolei wydaje się moralną zdradą.

Taka była sprzeczność sięgająca w samo sedno konfliktów XX wieku, odkryta przez poetów na ziemi skażonej zbrodnią ludobójstwa. Co myśli autor pewnej liczby wierszy, które pozostają jako pamiątka tamtego czasu, jakie świadectwo? Myśli, że zrodziły się z bolesnej sprzeczności i że byłoby lepiej, gdyby umiał ją rozwiązać, a one nie zostały napisane.

(...) Dystans, jaki stwarza tajemnica czasu, nie musi zmieniać wydarzeń, krajobrazów, twarzy ludzkich w gmatwaninę coraz bardziej błędnych cieni. Przeciwnie, może je ukazywać w pełnym świetle, tak że każdy fakt, każda data nabiera wyrazu i trwa na wieczne przypomnienie ludzkiego znieprawienia, ale i ludzkiej wielkości. Ci, którzy żyją, otrzymają mandat od tych wszystkich, którzy umilkli na

zawsze. Wywiązać się ze swego obowiązku mogą tylko starając się odtworzyć dokładnie to, co było, wydzierając przeszłość zmyśleniom i legendom. Tak ziemia widziana z wysoka, w wiecznym teraz, i ziemia trwająca w odzyskanym czasie staje się na równi materiałem poezji.

(...) Nie chciałbym stwarzać wrażenia, że mój umysł zwrócony jest ku przeszłości, bo nie byłoby to prawdą. Jak wszyscy moi współcześni byłem skłonny do rozpacy, do przewidywania bliskiej zagłady, i wyrzucałem sobie uleganie nihilistycznej pokusie. Na głębszym jednak poziomie poezja moja, jak mi się zdaje, pozostała zdrowa i wyrażała tęsknotę do Królestwa Prawdy i Sprawiedliwości.

abe

WARUNKI PRENUMERATY DLA CZASOPISM „BIBLIOTEKARZ” I „PORADNIK BIBLIOTEKARZA” OD 1.I.1982 r.

Prenumeratę na kraj przyjmują:

- Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” od instytucji, organizacji społeczno-politycznych, jednostek gospodarki uspołecznionej i innych zakładów pracy zlokalizowanych w miastach,
- urzędy pocztowe na wsi i wiejscy doręczyciele od instytucji i zakładów pracy zlokalizowanych na terenach wiejskich oraz od osób fizycznych zamieszkałych na tych terenach.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50⁰/₀, dla zleciodawców indywidualnych i o 100⁰/₀ dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę są następujące:

- do dnia 25 listopada na styczeń, I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny,
- do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Poszczególne bieżące i archiwalne numery można nabyć lub zamówić w Biurze Zarządu Głównego Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich — 00-953 Warszawa, ul. Konopczyńskiego 5/7.

**Członków Plenum Zarządu Okręgu Stowarzyszenia Bibliotekarzy
Polskich w Tarnowie
do Bibliotekarzy w sprawie troski o Czytelników.**

„Kochać książkę, to ułatwiać
jej wrastanie w środowisko”
S. Gąciarz, kier. GBP w Pleśne
woj. tarnowskie

Koleżanki i Koledzy!

Zwracamy się do Was w chwilach trudnych dla naszego Kraju, ale i niełatwych dla nas, bibliotekarzy. Panujący kryzys ekonomiczny niekorzystnie odbija się na sytuacji bibliotek, a głęboki kryzys książki — na zaopatrzeniu bibliotek w te podstawowe dobra kultury.

W tej sytuacji rola bibliotekarza, a także zadania, które ma do wypełnienia wobec ogromnych rzesz czytelników, stają się jeszcze trudniejsze i bardziej odpowiedzialne. Zdajemy sobie sprawę, że niełatwo będzie w piętrzących się trudnościach ogólnych, zawodowych, przy powszechnym rozbiciu psychicznym i zmęczeniu społeczeństwa, sprostać tym zadaniom.

Nie możemy jednak sprawić zawodu naszym przyjaciołom — Czytelnikom i wszystkim tym Obywatelom, którzy wbrew trudnościom będą sięgać po książkę.

Pamiętajmy, że wiedza i świadomość Polaków, poziom kultury jednostek i narodu w znacznym stopniu zależy od pracy bibliotekarzy, od poziomu usług bibliotecznych. Historia wielokrotnie potwierdzała, że bibliotekarze w najtrudniejszych dla narodu chwilach kierowali się dobrem ogółu i z cichym, godnym szacunku bohaterstwem i zaangażowaniem krzewili oświatę, naukę, kulturę.

A oto jakie przesłanie kieruje do bibliotekarzy wieloletnia kierowniczka punktu bibliotecznego w Pławnej — Zofia Plutowa:

„Tylko ustawiczne wychowywanie do książki — prawdziwego przenośnika kultury może tej wartości zapewnić stałe miejsce w życiu człowieka. Wychowanie do książki musi być tak powszechne jak wychowanie do pokoju”.

Wierzmy, że nie zabraknie Kolegom Bibliotekarzom sił i dobrej woli, aby z właściwą dla naszego środowiska troską i zaangażowaniem realizować te trudne i piękne zadania.

Apel swój kierujemy do Władz i wszystkich Sił Społecznych, aby odpowiedziały na postawę bibliotekarzy z większą troską o stan i losy placówek bibliotecznych oraz ludzi w nich zatrudnionych.

Niech nasze wspólne mądre działanie jak najlepiej służy kulturze narodowej.

*Członkowie Plenum Zarządu Okręgu
Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich
w Tarnowie*

Podobnie jest z pytaniami: Kto za tym stoi? Komu na tym może zależeć? Znow z tego typu wątpliwościami z reguły występują ludzie, którzy doskonale wiedzą, kto za kim stoi oraz komu na czym zależy. Pytają nie po to, by usłyszeć potwierdzenie tego, o czym wiedzą, lecz żeby sprowokować czytelników do spekulowania. Gdyby zamiast ktoś napisał, że np. za panem Kowalskim stoi kolega ze szkoły albo z partyzantki, to brzmiałoby to niegroźnie i banalnie. Tymczasem słysząc pytanie: Kto stoi za Kowalskim? ludzie zaczynają sami snuć przypuszczenia, wymyślają niestworzone historie. Potem krąży wieść, że za facetem, który wyniósł z pracy rolkę papy i garść gwoździ, stoi co najmniej CIA albo tajna organizacja byłych pracowników aparatu, że jest to prowokacja obliczona na wielką skalę, z możliwością wybuchu trzeciej wojny światowej włącznie.

— Czy ludzie wierzą gazetom?

— Przeciwnie! Są przekonani, że gazety kłamia, a przynajmniej że ukrywają znaczna część prawdy. Ludzie z gazet wylapują tylko pojedyncze odpryski, resztę dopowiadają sobie sami. Ma Pan samochod?

— Oczywiście, w planach.

— No to czasem jeździ Pan pewnie tzw. autobusem i słyszy te najnowsze wiadomości z kół dobrze poinformowanych. Ja ostatnio dowiedziałem się, że budownictwo mieszkaniowe stoi w miejscu, bo wszystkie przedsiębiorstwa z tej branży zajęte są budowaniem wież dla 10 mln. osób.

— A ja słyszałem, że krach w budownictwie spowodowany jest odejściem Albina Siwaka do pracy w aparacie partyjnym. Może jednak nie zbaczajmy z naszego zasadniczego tematu. Proponuję, żeby do sprawy wiarygodności gazet wrócić w najbliższym czasie, a teraz na zakończenie tej tury rozmowy chciałbym poruszyć temat, który powinien zainteresować naszych ewentualnych Czytelników. Jak prasa ustunkowuje się do książki i jej społecznego obiegu?

— Nie mamy czasu, więc odpowiem krótko. Prasa zauważyła, że z książką jest kiepsko. Przez grupę osób związanych z ruchem wydawniczym oraz kilku „poczuwających się” publicystów prowadzona jest tzw. ogólnonarodowa debata na temat najlepszych sposobów przełamywania kryzysu książki. Wersje są różne. Jedni proponują, żeby ustalić listę stu albo dwustu tytułów i przez najbliższe 10–20 lat drukować tylko to. Ciekawe, kto taką listę uchwali i przelorsuje. Inni sugerują, że trzeba zostawić szeroki wachlarz tytułów, a jedynie nakłady obniżyć do poziomu wydań bibliofilskich. Jeszcze inni nie wnikają w problem, co wydawać i w jakich ilościach, lecz pytają, dlaczego główny ciężar oszczędności papieru ponosi poligrafia, która zużywa zaledwie kilka procent krajowych zasobów tego deficytowego surowca. Tak „w pigułce” scharakteryzować można przebieg dyskusji, która z konieczności przypomina próby odpowiedzi na pytanie: Jak przy pomocy zbyt krótkiej koldry przykryć się pod szyć i jednocześnie opatulić stopy?

— Co prasa pisze o bibliotekach?

— Wersje są różne. Ostatnio przeczytałem w „Polityce”, że co drugi obywatel korzysta z usług jednej lub kilku bibliotek. Ta informacja jest dla mnie nieprzyjemna, bo oznacza, że albo biblioteka, w której pracuję, jest szczególnie mielubiana, albo większość mieszkańców naszego miasta wyemigrowała już na Zachód. Ani pierwsza, ani druga ewentualność nie nasraja optymistycznie.

— Dziękuję za rozmowę.

REDAGUJA:

A. P. J. W.

OSTATNIA STRONA

NIE STOWARZYSZONA

JUŻ NIKT NIE WIE, JAK JEST NAPRAWDĘ

(Ze Stefanem Szelestem — pracownikiem Biblioteki Publicznej w P. — rozmawia Józef Gładko)

JÓZEF GLĄDKO: — Jako pracownik czytelnik czasopism ma Pan ułatwiony dostęp do prasy. Podobno teraz w gazetach różne ciekawe rzeczy piszą, czy to prawda?

Stefan Szelest: — Owszem, różne... i różne. Z przykrością muszę stwierdzić, że coraz częściej zdarzają się uwagi nieodpowiednie. Jak jakiś minister powie, że kostka mydła na dwa miesiące to bardzo dużo, że Polak nigdy nie zużywał więcej itd., to natychmiast pojawiają się głosy, że minister jest wariat albo brudas. Ja uważam, że takie zarzuty są niestosowne.

— Dlaczego?

— Dlatego, że wszyscy jesteśmy solidnie stuknięci. Ludzi normalnych już dawno tutaj nie ma. W normalnych warunkach człowiek normalny długo nie pociągnie — musi zwariować albo się powiesić. Większość wybiera ewentualność pierwszą. Jakie mamy prawo wytykać ministrowi, że zrobił podobnie, że zwariował...? Zarzut dotyczący higieny osobistej jest także poniżej pasa. Nigdzie nie jest powiedziane, że minister musi zużywać więcej niż pół kostki mydła miesięcznie. Minister powinien być dobrym ministrem, wcale nie musi być czystym człowiekiem. Minister wcale nie musi pachnieć, zwłaszcza że z reguły ma oddzielny gabinet i możliwość porozumiewania się z otoczeniem przy pomocy telefonu. Wydaje mi się, że nie powinniśmy zwracać uwagi na to, czy minister jest czysty i normalny, ale czy dobrze spełnia swoją funkcję. Albo inny przykład...

— Przepraszam, że przerywam, ale nie mamy zbyt wiele czasu. Podobno w sklepie z butami mają być zapisy na zapisy na losowanie tenisówek. Chciałbym spróbować szczęścia, a mam jeszcze kilka pytań.

— Proszę bardzo.

— Czym, oprócz wspomnianej już skłonności do ciosów poniżej pasa, charakteryzują się według Pana dzisiejsze gazety? Jakie Pan widzi cechy wyróżniające dziennikarstwo „posierpniowe”? Chodzi mi tu bardziej o sprawy warsztatowe, o sprawy „poetyki” dziennikarskiej niż o wątki tematyczne, na omawianie których z powodu losowania tenisówek nie mamy teraz czasu.

— Rzuca się w oczy kilka zagadnień. Pierwsze — to niespotykana ilość listów otwartych, oświadczeń, apeli, pisań, rezolucji, sprostowań, wyjaśnień itp. Twórczością taką zajmują się wszyscy. Każdy chce coś zdementować, zakomunikować, oświadczyć. Rozpowszechniły się nawet oświadczenia na oświadczenia. Jedni oświadcza, że jest tak a tak, drudzy, że to podłe kłamstwo, że jest zupełnie inaczej. Teraz już nikt nie wie, jak jest naprawdę.

— To źle?

— Czy ja wiem? Bawi mnie to nawet, ale czasem odczuwam przesył. Moim zdaniem powinno powstać specjalne czasopismo, w którym każdy mógłby coś oświadczyć, oczywiście za opłatą. Znam nióstwo osób, które byłyby skłonne wydawać na to pieniądze. Dlaczego im tego nie umożliwić?

— Właśnie. Ja na przykład chętnie bym oświadczył, że proszę o wyłączenie mnie z grona osób objętych reformą cen, ponieważ nie posiadam żadnego nawisu inflacyjnego.

— A ja wówczas oskarżyłbym Pana o kłamstwo przy pomocy oświadczenia, że widziałem Pana w kolejce na zapisy na losowanie tenisówek. Wróćmy jednak do tematu. Bezpośrednio z oświadczeniami związane są charakterystyczne dla dziennikarstwa „posierpniowego” pytania typu: Komu to służy? Kto za tym stoi? Komu na tym może zależeć? itd. Zabieg tego rodzaju ma za zadanie uruchomić wyobraźnię czytelnika, wprowadzić element tajemniczości i grozy. Gdy wicepremier Rakowski rzuca pod adresem „Solidarności” pytanie: Co, na Boga chcecie udowodnić?, to wcale nie znaczy, że pragnie usłyszeć konkretną odpowiedź: Mamy zamiar udowodnić to i to. Wicepremier doskonale zna zamiary „Solidarności”. Pytanie jest postawione w celu wywołania wrażenia, że dzieje się „coś strasznego”. Słowo „bóg” w ustach człowieka podeirzewanego o przekonania marksistowskie to wrażenie potęguje. To jest taki chwyt jak motyw burzy, wichru, tajemniczych kroków czy sapania w filmie sensacyjnym.